Nr. 40. Lwów. — Sobota dnia 19 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25. Półrocznie 4 „ 50. Rocznie 9 „ —. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „. Półrocznie 6 „. Rocznie 12 „.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. — OGŁOSZENIA przyjmują się opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Konrada Pus. Jutro: B. Zapustna. Nicefora.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 8·0. Zachód „ 5 „ 22·0. Długość dnia g. 10 m. 14·0. Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Biuro korespondencyjne podało onegdaj telegram o osiągniętej zgodzie w sprawie bułgarskiej między pełnomocnikami regencji a stronnikami Rosji; zapomniało jednak dodać, że wiadomość tę powtarza za agencją Havasa, co gdyby uczyniło, niktby temu doniesieniu na chwilę nie dał wiary. Dziś się okazało, że nie było w niem ani na jotę prawdy. Dzienniki kanclerskie — *Krzyżowa*, *Kolońska* i *Powszechna* — odrazu wystąpiły z wątpliwościami, ale to można było wytłómaczyć względami na akcję wyborczą, w której rządowi nie na rękę wszelkie objawy pokojowego zwrotu w którejkolwiek kwestji naładowanej prochem. Ale wnet potem *Pol. Corr.* (we wczorajszym numerze) umieściła list z Petersburga, stwierdzający, że „Rosja wobec krytycznego stanu stosunków między Niemcami a Francją zajmuje w kwestji bułgarskiej zupełnie wyczekujące stanowisko, aby w dogodnej chwili mogła osiągnąć korzyść z naturalnego rozwoju wypadków. Życzenia utrzymania pokoju i wzgląd na uczucia narodowe zmuszają rząd rosyjski do wielkiej przezorności. Narodowe sympatje dla Francji stają się silniejsze wobec trudności, jakie Rosja napotyka na Wschodzie.“ Korespondencja ta zaleca rządom europejskim, aby „nie popychały Rosji do ostateczności przez nowe zawikłania na Wschodzie, gdyż w razie przeciwnym będzie Rosja zmuszona do rzeczywistego zbliżenia się do Francji, przed czem teraz jeszcze się waha. Od pewnego już czasu różne wypadki torują Rosji drogę do tego zbliżenia się. Rosja musi się starać o przeszkodzenie zbrojnemu konfliktowi między Niemcami a Francją, ale musi dążyć także i do tego, aby Niemcy trzymane były przez Francję w szachu, iżby nie miały zbytnej przewagi.“

Jest to tak prawdziwe przedstawienie rzeczy i tak zgodne z tem, cośmy o tem zawsze pisali, iż ubolewać możemy, że organ wysoce półurzędowy tak późno z niem wystąpił. Jego głos brzmi w Austrji donośniej od naszego, już dlatego, że brzmi po niemiecku; więc odezwawszy się wcześniej, byłby może zapobiegł niejednemu zaniepokojeniu, które tyle strat spowodowało.

Lecz nie o to nam idzie w danej chwili. — Podnosimy, że list ten przeczy onegdajszemu doniesieniu agencji Havasa; przeczy jednak pośrednio tylko. Wszakże na zaprzeczenie stanowcze nie trzeba było długo czekać. Nadeszło ono dziś, a tak brzmi: „Nie doszło do żadnego porozumienia. Wielki wezyr przekonał się, że Canków jest tylko rosyjskim agentem i żadnego wpływu, ani znaczenia nie ma w Bułgarji. Postanowił więc nie traktować z nim jako z siłą równorzędną regencji. Canków chciał się ratować, więc polecił swym zwolennikom zawrzeć pakt z Karawełowczykami i to mu się udało. Karawełów ułożył dokument, świadczący, że Canków występuje także w imieniu jego stronnictwa, ale niestety zdołał zebrać tylko trzy podpisy na tym akcie, czem jeno odsłonił do jak szczupłej garstki stopniało jego stronnictwo. Wielkiemu wezyrowi wcale ten akt nie zaimponował, nie miał on tedy między kim pośredniczyć, bo była tylko jedna strona: — przedstawiciele regencji. Więc sama przez się rozlazła się ugodowa akcja i delegaci bułgarscy podobno jutro wracają do Sofji.“

Oto jest stan rzeczy w tej chwili. Powstaje pytanie: jakim sposobem przyszło do tego, boć rzecz jasna, że Porta mogła dalej pośredniczyć, udając wiarę w to, że Canków reprezentuje sobą połowę Bułgarji. Dla czego więc zmieniła stanowisko, dla czego skorzystawszy z pozornej pana Nielidowa nieczynności, obaliła bez żadnej ceremonji sztuczne rusztowania russofilów?

Stanowczej odpowiedzi na to pytanie mieć jeszcze nie można, bo brak materjałów faktycznych. Wolno jednak wnosić, że wpływy angielskie wywołały to odsunięcie się Turcji. Wiadomo, że się jednocześnie toczyły jakieś rokowania w sprawie egipskiej, a Anglja nieraz już dowiodła, że zręcznemi przyrzeczeniami szafować umie. Jest i druga wskazówka: w angielskiej ambasadzie odbył się bal, na który otrzymali zaproszenie Bułgarzy stojący po stronie regencji. Jest to znacząca manifestacja, która podobno cierpko usposobiła p. Nielidowa.

Jeszcze jedno można zadać pytanie: dla czego regencja bez trudu zgodziła się na zerwanie rokowań? wszakże one niejako uprawniały, a przynajmniej przedłużały jej byt może mniej gwałtownie nagabywany przez zwolenników Rosji. Otóż na to odpowiadają, że przeciwnie, byt ów był w coraz większem niebezpieczeństwie, bo tocząc rokowania w których udział brał Canków, regencja nie mogła z całą swobodą i słuszną energją występować przeciw machinacjom jego zwolenników wewnątrz kraju. Przy pomocy prowokacyjnych agentów, którzy obsiedli granice Bułgarji, machinacje te wyrosły do niebezpiecznych rozmiarów, sporządziły kolosalnych rozmiarów bombę, która lada chwilę mogła pęknąć. Trzeba więc było regencji zerwać co rychlej wszystkie dyplomatyczne więzy i napowrót odzyskać całą swobodę dyktatorskiego postępowania wewnątrz kraju.

Figaro zebrał wszystkie niemieckie głosy o owym liście, który Boulanger miał wystosować do cara i nakłonił w tym celu do pośrednictwa rosyjskiego attaché w Paryżu, a dalej powtórzył to, co według niemieckich pism miało się z tego powodu stać w gabinecie francuzkim. Dopiero wtedy w *Journal Officiel* pojawiło się kategoryczne zaprzeczenie całej tej historji: jen. Boulanger ani listu nie pisał, ani żadnej przymówki z jakiegokolwiekbądź powodu nie miał z p. Flourensem. Może to jest tak, może i nie. Niemieckie pisma ironizują to zaprzeczenie, ale im tak czynić wypada zawsze z tych samych względów na akcją wyborczą.

A jak one w tym razie nie przebierają w środkach, dowodzi ów komiczny wczorajszy telegram o doniesieniu *Nordd. Allg. Ztg.*, jakoby Francja wykupiła w Hiszpanji wszystkie koni i muły, a w Schweinfurcie — wszystkie owce. Ale niech jeszcze setnym dowodem tego służy fakt następujący. Major sztabowy v. Tröltsch wydał popularną kartę Francji i zachodnich Niemiec, a na karcie tej przy każdej miejscowości napisał ile w niej stoi wojska pod bronią. Więc okazało się, że w Paryżu stoi 120.000, w Lyonie 43.600, w Besançonie 21.500, w Belforcie 17.4 0 i t. d. — razem od Paryża na wschód ku granicy 600.000. Tymczasem w Niemczech cały stan pokojowy, t. j. wszystko, co w danej chwili stoi pod bronią, wynosi 427.274 żołnierzy. Tę kartę w niezliczonem mnóstwie egzemplarzy rozrzucono między wyborcami i oczywiście prostactwo niemieckie aż za głowę się chwyciło. Tymczasem wszystko to nie prawda, bo cały prezencyjny stan armji francuskiej wynosi 523.283, z czego duża część znajduje się w Tonkinie, Algierze i Tunisie.

Zycie i zdrowie cesarza Wilhelma to także niezmiernie ważny czynnik polityczny. Gdyby nie winny monarsze respekt, to użytoby i tego czynnika do agitacji wyborczej. We środę puszczono nawet pogłoskę, że cesarz zasłabł i odrazu trwoga owiała wszystkich. Ale takich środków agitacyjnych nawet Prusacy uważają, że się nie godzi używać: tę przynajmniej mają świętość. Więc czwartkowy *Reichsanzeiger* doniósł, że cesarz dostał tylko chrypki i lekkiego kaszlu, a ze względu na ostrość powietrza przez kilka dni nie będzie używał zwykłej przejażdżki.

Plotka o zachwianiu się stanowiska p. Giersa obiega już po całej Europie. W wyobraźni strachajłów p. Katków wyrósł w takiego olbrzyma, któremu dość maczugę podnieść, żeby zabić ministra. Angielskie dzienniki już nawet znalazły kandydata na miejsce p. Giersa w osobie p. Ignatjewa, znanego „ojca kłamstwa,“ jak go przezwali Turcy. Niemcy ze strachem odpierają możliwość podobnej zmiany, a my bez strachu uważamy ją za wymysł.

W Rosji zresztą co innego teraz irytuje publiczność. Oto, Anglicy doprowadziwszy swą indyjską kolej do Kwetty, zamierzyli podobno przeciągnąć ją dalej na północny zachód przez cały Afganistan. To w istocie może irytować Rosjan.

Pol. Corr. donosi, że jen. br. Kaulbars został mianowany wojskowym pełnomocnikiem przy rosyjskiem poselstwie w Persji.

Z Rady państwa.

Komisja budżetowa Izby poselskiej Rady państwa obradowała przedwczoraj nad przedłożeniem rządowem o kredycie 12-miljonowym dla landwery i landszturmu. Poseł Beer wyraził swoje zdziwienie, iż rząd występuje z żądaniami tak wysokiemi w Izbie, podczas gdy w zeszłym roku przy obradach nad ustawą o pospolitem ruszeniu zapewniał, że wprowadzenie landszturmu nie pociągnie żadnych prawie kosztów; stare ubrania armji linjowej i landwery, zapasy broni i amunicji starych systemów miały zupełnie wystarczyć.

Obecny na posiedzeniu minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiedział interpelantowi w obszerniejszym wywodzie, który podaliśmy wczoraj w rubryce telegramów i którego dla tego powtarzać tu nie będziemy. Zaznaczymy tylko główne punkta jego odpowiedzi, które są zarazem uzasadnieniem żądania kredytu.

Ogólne zbrojenia w Europie nie pozwalają naszej monarchji zostać w tyle; landwera, która miała przedtem pełnić służbę etapową i załogową, zostanie wedle najnowszego postanowienia naczelnego kierownictwa armji włączona do armji operacyjnej; z tego powodu musi być nietylko kompletnie uzbrojona i zaopatrzona, ale i jej zapasy rezerwowe wojenne muszą być podniesione do odpowiedniej wysokości. W obowiązki landwery wstępuje obecnie landszturm — a więc do służby etapowej i załogowej. Atoli zamierzone jest także użycie landszturmu do uzupełnienia luk w linji i landwerze, a w obec tego niezbędne jest odpowiednie umundurowanie pospolitego ruszenia i jego uzbrojenie; same bowiem przepaski na ramieniu są niedostateczne i nie dają rękojmi należytej ochrony ze strony nieprzyjaciela. To są podstawy, na których się opiera żądanie kredytu.

Zeithammer podnosi, że rząd żąda wielkich ofiar od reprezentacji a w delegacjach — jak się można spodziewać — będzie żądał jeszcze więcej. Jakkolwiek staraniem Izby jest utrzymać równowagę w gospodarstwie państwowem, to jednak gotowa jest ona do wszelkich ofiar, których żądanie jest należycie uzasadnione, co właśnie w obecnym wypadku nie ma miejsca.

Po wyjaśnieniu ministra, że z sumy 12 miljonów, blisko 4 mil. użyte będą na cele landwery a reszta na landszturm, zabrał głos Sturm. Zaznaczył on, że użycie landwery w równy sposób z linją nie jest wcale nowością, albowiem już z dawna określano landwerę jako współwalczącą *(combattaut)* i służącą do uzupełnienia armji. Co do landszturmu zaś, to w obec tego, iż odnośna ustawa o jego umundurowaniu nic nie wspomina, należałoby przedewszystkiem zmienić ustawę w odpowiedni sposób; skoro zaś landszturm wchodzi w skład armji czynnej, to tem samem wykracza po za zakres ministerstwa obrony krajowej i należy do ministra wojny.

Po replice hr. Welserheimba iż ustawa zeszłoroczna nie nakazuje wprawdzie umundurować pospolitego ruszenia, ale też i nie zabrania, rozwinęła się dłuższa dyskusja nad sposobem traktowania przedłożenia. Poseł Czerkawski wniósł natychmiastowe przyjęcie go, ale wniosek upadł.

Natomiast utrzymał się wniosek Zeithammera, aby wybrać jednego referenta i dwóch współreferentów, którym minister udzieli poufnie koniecznych wyjaśnień i którzy następnie na tajnem posiedzeniu komisji zdadzą sprawę o przedłożeniu.

Referentem obrano dra Mattuscha i tajne posiedzenie komisji naznaczono na dzień następny.

Matematyka przyszłej wojny.

Zajmującą mamy przed sobą broszurę.... Sygnowana dobrze znaną marką — bo autorem jej jest Schäffle, były minister w gabinecie Hohenwarta, — broszura ta w najzrozumialszy sposób, bo matematycznie, cyframi, kreśli całą grozę, mieszczącą się w nigdy nie dość strasznym wyrazie: „wojna“. Pomijamy tło, na którem te baltazarowe płomienieją cyfry; Schäffle wstawił rzecz swoję w ramy dzisiejszej walki wyborczej w Niemczech i idąc na rękę Bismarkowi, w septennacie upatruje rękojmię pokoju, a do tych, którzy go gotowi odrzucić, woła, jak niegdyś ów starożytny wojownik: „Oto dwa fałdy: w jednym pokój (i septennat), zaś w drugim wojna“.

Tło wymienione przestało już być nowością, a nie straci nigdy charakteru kwestji spornej, o której rozstrzygnięcie nie będziemy się kusili na tem miejscu.

Dla nas wartość mają tylko cyfry broszury Schäfflego, cyfry dobitniej od wszelkich wywodów określające ogrom ruiny, która zalegnie na zgliszczach przyszłej wojny i stanie się nietylko udziałem strony pokonanej, lecz także i zwycięzców. Europie grozi w przyszłości — jak wiadomo — niebezpieczeństwo podwójnej wojny, a raczej, jak to już pisaliśmy tylokrotnie, dwa są ogniska wojenne: oto Francja i Niemcy po jednej, a Austrja i Rosja po drugiej stronie stoją naprzeciw siebie w pogotowiu wojennem i mają powód do wyzwania się kiedyś na ostre.

Schäffle oblicza tedy, coby to kosztowało, gdyby wojna między temi mocarstwami wybuchła. Ostatni pogrom Francji uszczuplił jej narodowe mienie prawie o 10 miljardów marek, ale skoro wliczymy jeszcze do tego wydatki na restauracją materjału wojennego, to okaże się, że Francja straciła na wojnie 1870/71 roku 12 miljardów.

O ileż kosztowniejsza będzie wojna przyszłości! Cztery zaangażowane w niej mocarstwa przygniecie nowy dług w łącznej wysokości 30 miljardów według rachunku Schäfflego. Z tej sumy około 16 miljardów przypadnie na Niemcy i Francję, co znowu na wypadek zwycięztwa tej ostatniej będą musiały pokryć Niemcy, bo przeciwnik ich z za Renu pragnie odwetu finansowego równie gorąco, jak zemsty politycznej. Resztę t. j. 14 miljardów, wypadnie na Austrję i Rosję. W rzeszy państw europejskich Niemcy najmniejszymi chlubią się podatkami. Niemiecki obywatel płaci na rzecz państwa trzy razy mniej niż francuzki, a o jedną czwartę mniej, niż austrjacki. Owóż gdyby Niemcy z konieczności podwyższyły u siebie podatek o 600 miljonów marek, to każdy obywatel cesarstwa niemieckiego musiałby rocznie o 12 marek więcej opłacać podatków. Ale państwo tak bogate, jak Niemcy zniosłyby jeszcze i ten ciężar bez szwanku. Także Francja, mimo ekonomicznego ucisku ludności, stworzyć sobie może obfite źródło nowych dochodów, mianowicie przez nałożenie nie wprowadzonego jeszcze dotąd podatku dochodowego. Co jednak poczną Austro-Węgry i Rosja? Na to pytanie jest wedle Schäfflego możliwa tylko jedna odpowiedź: „Te państwa byłyby wonczas zmuszone część ciężarów ująć podatkującemu i w drodze bankructwa zwalić ją na barki swych wierzycieli“.

Jest rzeczą pewną że wszystkim mocarstwom zależy na tem, aby wojny uniknąć, gdyż nawet tam, gdzie siła podatkowa najmniej jeszcze jest zużyta, ozwałoby się zaraz echo bojowego hasła, podwojenie ciężaru podatkowego. Niemiec płaci państwu rocznie podatku 15.. marek, Francuz 52·2, Austrjak 21, a Rosjanin 12·2 marek.

Jakkolwiek możnaby z tego zestawienia sądzić, że Rosja najsłabiej jest opodatkowana, to rzecz przedstawi się zupełnie inaczej, jeżeli zważymy, jak wielka panuje różnica między zdolnością podatkową ludności w Rosji, a zdolnością podatkową ludności w Niemczech, płacących zaledwie o trzy marki więcej. W ogóle Niemcy są bardzo nisko opodatkowane i drobnostką można nazwać to, co płacą państwu za wódkę, tytoń, piwo, stemple i inne należytości w porównaniu z odnośnemi opłatami w innych krajach.

Także koszta militarne są w Niemczech znacznie mniejsze niż we Francji, bo gdy republika na ten cel pobiera 16 marek rocznie od każdego obywatela, to Niemcy opędzają wydatek na armją 10 markami od głowy. Na podstawie tych cyfer sądzi Schäffle, że z wszystkich państw Niemcom najmniej dałby się we znaki ciężar wojennych następstw i że podniesienie stanu prezencyjnego, które zwiększy podatek tylko o 43 feników od osoby, ze względów finansowych nie zasługuje nawet na to, aby o niem mówić.

Ale jeżeli ogół państw europejskich weźmiemy pod rozwagę, to stan finansowy przedstawia widok niewymownie przerażający. Ciężar podatkowy doszedł już do tego punktu, w którym następuje przeciążenie siły podatkowej, a jeszcze dotkliwiej uciska narody brzemię militaryzmu. Przyszła wojna, nie licząc wcale landszturmu, wprawi w ruch olbrzymią masę 9·8 miljonów ludzi, Austrja bowiem i Niemcy rozporządzają 4 miljonami żołnierzy, zaś zastępy Francji i Rosji przekraczają sumę 5·7 milijonów.

A teraz wezwijmy na pomoc fantazją i przedstawmy sobie w myśli taką wojnę, w której równocześnie 10 miljonów ludzi zetrze się z sobą, wyobraźnia nakreśli nam obraz przerażający, obraz, który aż do szpiku nas przejmie grozą o strasznych stosunkach, mających zapanować w całej naszej części świata. Wobec tego najwyższego wyrazu brutalnej, fizycznej siły, czyż nie wydadzą się nam wszystkie okropne chwile dziejów ubiegłych, owe walki starorzymskie, owo ścieranie się dzikich hord podczas wędrówek narodów, napady tatarskie i tyle innych okropności, dziecinną igraszką, sielanką, w której tylko tyle gwaru i szczęku, ile potrzeba było, aby uczynić rzecz zajmującą?

Mały Fejleton.

Karty.

Mędrcy będą zawsze przeciw temu protestowali, a ludzie będą zawsze to samo robili. — Zasiądą dokoła stołu z kartami w ręku i grać będą w zadowolnieniu i rozdrażnieniu przez długie godziny, dopóki jakaś przeszkoda, jakiś przymus nie przerwie zabawy. Gdzie się tylko zbierze kilku ludzi bez zatrudnienia, w szynkowni przy gorącym trunku, w kawiarni, czy w kółku towarzyskiem — tam zaczyna się zaraz gra, a pakiecik kart przemienia scenę jakby czarodziej, ziewających z nudów ludzi wprawia w ruch, użycza ich duchowi skrzydeł — chociaż papierowych tylko. Nie ma nic nadzwyczajnego w grze w karty, w tem galwanizowaniu ducha, a przecież bezwładna masa zaczyna się ruszać, apatja zostaje przezwyciężona, wesoło i ochoczo płynie strumień życia, jakkolwiek w wirze — i pieniądze i mienie i cześć niespostrzeżenie znikają.

Karty nie stworzyły ochoty do gry, ale ożywiły ją i podnieciły, dając bardzo dogodny sposób rozerwania umysłu, zamiast bezmyślnego rzucania kostkami z czasów dawnych, bawimy

---

5)

„POTOP“
Henryka Sienkiewicza.
ODCZYT
WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I tak odtąd pracował już człowiek zgoła zmieniony. Bezimienny, stawał pod obcem dowództwem. Cierpliwie najstraszliwsze znosił oszczerstwa; słuchał kornie króla i hetmanów; a kiedy nowa zasługa pod nowem zdobyta imieniem sprawiła, że mu król powierzył dowództwo nad czambułem Tatarów, słynny niegdyś zabijaka umiał ich utrzymać w takiej karności, że dzicz nietylko nikomu szkody nie wyrządziła, ale że broniła nawet obywateli Rzeczypospolitej przed samowolą polskich magnatów.

Niebawem przybrane nazwisko Babinicza tak samo zasłynęło w Polsce dla zasługi, jak niegdyś nazwisko Kmicica dla występku. Ale mimo zacnych czynów i nadludzkiego bohaterstwa, nie ze wszystkiem jeszcze przytłumił Kmicic w sobie dawnego grzesznika. Namiętności osobiste, które nim władają, czynią go zajmującym i żywym bohaterem powieści, a nie wyniosłym i nieżywotnym cieniem, jakim bywał poprzednio Skrzetuski. Ale jak długo te namiętności tleją jeszcze w bohaterze, psychiczny i etyczny dramat niedokończony. A namiętności te bywają nawet często bardzo naiwne. Z nieba chce sobie często Kmicic uczynić spólnika ziemskich zupełnie zamiarów, osobistych, dumnych albo mściwych, i wierzy ciągle jeszcze naiwnie, że religijności celem bywa zapewnienie powodzenia pośród owych skarbów, które robak pożera. Ściga Bogusława Radziwiłła bardziej jako osobistego wroga, niżeli jako wroga Rzeczypospolitej, a że myśmy wszyscy, niestety, ludźmi tej miary, że chwilami tylko wznosimy się do tej wyżyny, z której widać ogół i dobro ogółu, dla tej właśnie prywaty interesuje nas Kmicic. A kiedy powalił Bogusława, darowuje życie najniebezpieczniejszemu wewnętrznemu wrogowi Rzeczypospolitej znowu tylko dla prywaty — na to, aby od śmierci uratować bogdankę. Prawda, żebyśmy pono wszyscy byli to samo zrobili, nie mając duszy rzymskiej jak pan Skrzetuski i niedorósłszy nawet cnoty p. Wołodyjowskiego, który się przecie także na exemplum nie podawał. Nie mniej była to prywata, i prywata zgoła nie potrzebna. Na nic się nie przydał Kmicicowi rozkaz ks. Bogusława do Sakowicza, bo Sakowicz dla tej prostej przyczyny nie mógł wydać Oleńki w ręce Kmicicowe, że Anusia i Oleńka uszły już były z Taurogów za pomocą rozkochanych w Oleńce oficerów Radziwiłłowskich cudzoziemskiego zaciągu.

Kmicic nie zastał tedy nikogo w Taurogach, kiedy poszedł Żmudź oswobadzać od Szweda. Popisywał się tam dzielnie, a szlachta Laudańska ani się spodziewała, że jej niezwyciężony Babinicz to ów Kmicic niegdyś znienawidzony! I Kmicic zwyciężył. Mógł z radością i dumą przypominać sobie swoje czyny; a gdy się z innymi wojownikami porównał, siebie nad najlepszych przekładał. Błyszczała mu w dali buława hetmańska, której by nie zawdzięczał Radziwiłłowskiej łasce, na którą by zarobił własną krwią. I już spieszno mu było do Oleńki, która zapewne do Wodoktów wróciła. I kiedy tak szczęśliwym był zwycięzcą, i kiedy się spodziewał na pewne jutro już szczęścia, do którego tęsknił od lat wielu, przyszedł doń goniec Sapieżyński i wezwał go, aby szedł daleko, od Żmudzi i od swojej bogdanki, na Ruś Czerwoną, na nową wojnę i na nowe trudy, na czas niewiedzieć jak długi, walczyć z nowym najezdzcą Rakoczym. Dusza w Kmicicu skoczyła na tę wieść podobną do rannego żbika. Pierwej praca około dobra ojczyzny bywała zarazem pracą około osobistej pomsty, przyszłego szczęścia, namiętnego kochania i żołnierskiej chwały. Teraz Rzeczpospolita żądała, aby własne szczęście odroczył na niewiedzieć jak długo, aby je podeptał może. Więc zrazu Kmicic zawołał, że nie pojedzie.

Pierwej byłby tak zrobił, jak zawołał. Ale od czasu jak Kmicic służył Przenajświętszej Panience i prawowitemu królowi, patrjotyzm i i wiara tak głęboko przemieniły już jego duszę, że go własna przeraziła prywata. Poznał, że gotów był znowu zdradzać jak inni zdradzali, i postanowił zaniechać tej szkarady. Chwilę jeszcze wił się u stóp Chrystusowych, a potem pojechał na krwawe wysługi, w których nie było już i najmniejszej myśli o sobie. Był to przeto już człowiek ze wszystkiem poprawiony.

II.

Mówiłem w ostatnim odczycie, że niezliczone epizody przerywają powieść o Kmicicu i Oleńce. Tych epizodów jest tyle, tyle miejsca zajmuje, że czytelnik zapomina o bohaterach powieści, zajęty widokiem scen wspaniałych i ludzi najrozmaitszych, a zawsze tak narysowanych dzielnie, że mimowoli myślisz, iż to ludzie żywi, których gdzieś znałeś i których poznałeś dokładnie. Pomimo tak wielkiego kunsztu w wykonaniu tych szczegółów, to napiętrzenie epizodów byłoby błędem ciężkim w powieści, gdyby sama tylko miłość Kmicica była jej przedmiotem jedynym. Ale Potop ma prócz Kmicica innego jeszcze bohatera: jest nim cały naród; jest nim Rzeczpospolita; a Kmicic pośród narodu i Rzeczypospolitej tylko najdoskonalszym wzorem upadku i poprawy.

Narodem polskim była za czasów Jana Kazimierza jednolita, mnoga, katolicka szlachta rozsiadła od Bałtyku aż po Dzikie pola, i od szwedzkiej do tureckiej granicy, na ogromnej przestrzeni, która się niegdyś za sprawą Jagiellonów w jedno zrosła państwo. Ta szlachta posiadła największą polityczną szczęśliwość, jaka kiedykolwiek jakiemu narodowi przypadła w udziale. Używała wszystkich swobód politycznych, które zachodnie społeczeństwa w tym dopiero wieku dla siebie zdobywały. Nikt nie śmiał osoby szlachcica naruszać, nikt nieproszony nie wkroczył do jego domu bezkarnie. Tylko sąd mógł szlachcica karać. Wszystkie godności stały dla szlachcica otworem — czyli raczej taką była zasada, którą w Polsce powszechnie głoszono, choć jej nie wykonywano. Szlachcic był elektorem; wybierał króla swojego i mógł być królem wybrany, choćby pochodził z pośród najuboższej szlachty, tak samo jak mógł zostać wojewodą albo hetmanem. Było to wszystko iluzją i przechwałką, i tak godność królewska, jako też buława hetmańska i krzesło w senacie były w samej rzeczy dziedziczną własnością niektórych rodzin. Ale wszystkie prawa polityczne bywają dla gminu podobnem złudzeniem, i obywatel angielski, któremu się zdaje, że stanowi prawa, nakłada podatki, i o wojnie pokoju rozstrzyga, niemniej się łudzi, jak polski szlachcic zaściankowy, który za czasu Wazów myślał o sobie, że równy książętom niemieckiej Rzeszy, że nie tylko jest elektorem królów, ale kandydatem na jeden z najpotężniejszych tronów w Europie. Zresztą obok złudzenia było wiele prawdy w udzielności polskiego szlachcica. Te tylko podatki płacił, które chciał i Rzeczypospolitej te tylko czynił przysługi, które chciał. Sam swobodny i swawolny miał pod sobą poddanych absolutnej jego woli uległych. Ze wzgardą wyniosłą patrzał na otaczających go chłopów, mieszczan i żydów. Siebie tylko mienił być potomkiem Japheta, i nie umiał zgoła odróżniać dobra ojczyzny od swobód i przywilejów szlachty.

Było także frazem i nieprawdą, że ta rzesza szlachecka była zupełnie równą i być może nawet, że szlachcic polski za dni Wazów mniej w ten frazes wierzył, niż niejeden historyk demokratycznej szkoły, piszący historję na początku bieżącego stulecia. Frazes ten sprawiał jednak, że obcowanie pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa szlacheckiego było nacechowane swobodą i szczerością, dodającą niemało uroku życiu ówczesnego narodu politycznego w Rzeczypospolitej polskiej. Zresztą szlachta dzieliła się w istocie na trzy strony: na szlachtę zaściankową, na posjesjonatów i możnowładzców. Przejścia pomiędzy temi stanami były nieznaczne, ale te trzy typy istniały wyraźnie obok siebie, i Sienkiewicz wszystkie trzy przedstawił w powieści.

Kmicic i Bilewicze należą do najmożniejszych pomiędzy szlachtą possesjonistami, i są już pokrewnieni z możnowładzcami. Szlachta Laudańska, to szlachta zaściankowa. U niej kobiety idą boso w pole robić; mężczyźni pasą bydło i mniemają, że Bilewicze, albo Wołodyjowski to ich naturalni przełożeni. Wykształcenia nie ma wprawdzie u tej szlachty, ale jest odwaga, patrjotyzm, pewna duma i gorąca dewocja katolicka, które skromnych rolników wynoszą czasem ponad poziom troski codziennej o chleb powszedni. Radziłły w Birżach tak wyrośli ponad głowę szlachty zamożnej na Litwie, jak Bilewicze ponad głowę Laudańskiego rycerstwa. Radziwiłły już na prawdę książętom równi. Jeżeli mają spór z Sapiehami, to już nie sprawa powiatu, albo województwa, ale całej Rzeczypospolitej; to już nie sprawa sąsiedzka, ale polityczne zdarzenie. Choć Janusz Radziwiłł umie prawić o szlacheckiej równości; choć Bogusław ręczy Bilewiczowi za to, że nie widziałby w tem nic dziwnego, gdyby się ożenił z jaką szlachcianką, i że szlachciankę polską zawsze przełoży nad francuzką księżniczkę, frazesa te są w nich ustach kłamstwem.

(C. d. n.)

się kartami; prawdziwie dobra zamiana. Ślepemu szczęściu, którego każdy sobie życzy i którem każdy gardzi, oddajemy się całkowicie, pozwalamy mu panować nad sobą zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy ludzie grali w kostki, ale równocześnie zajmujemy nieco także umysł—prawie tak, jak w grze życia.

Kostki, tryk-trak i tym podobne zabawki są za proste, szachy znowu więcej nauka niż gra, raczej sztuka niż zabawa — przechodzi ponad poziom wielu; jedynie karty są *au niveau*, wiernym wyrazem miernych zdolności ludzkiej istoty. — Dla czego we wszystkich krajach nosi żołnierz karty w tornistrze, kupiec w torbie podróżnej, majtek w kieszeni? Dla czego wypełnia gra w karty długie chwile ojców na balach i zabawach, nudy gościa w kawiarni i wolne chwile wszystkich biednych niezatrudnionych dusz na świecie?

Bo wszyscy oni nie są niczem innem, jak tylko ludźmi, niczem innem i niczem wyższem, a gra w karty nie wymaga nic wyższego, ale też i nie daje. Tyle dowcipu wrodzonego, ile ktoś potrzebuje do gry życia, aby przejść przez nie, wystarczy także, aby zrobić jednę partję w karty. W małych rozmiarach dzieje się tu to samo, co tam w większych.

Los wydziela karty; chodzi tylko o to, aby użyć ich rozsądnie, wyzyskać z nich co się da— a więc zrobić to, co zwykle robimy w życiu. — Ale w karty będzie to przyjemniejszem, bo mając je w ręku, czujemy, że jesteśmy panami siebie, że grę i jej losy uchwyciliśmy za łeb i o jej przyszłości decydujemy — rozkosz, o jaką w życiu zawsze nam chodzi, jakkolwiek z nią rzadko się spotykamy.

Zmienność gry, przegrana lub wygrana, może być dla gracza przyjemnem lub nieznośnem podrażnieniem, główną jednak rzeczą jest zawsze rozkosz samej gry, jest owo poczucie panowania własnej woli, popartej rozumem nad zrządzeniami losu. W tym sensie jest gra w karty najbardziej ludzką ze wszystkich gier, i jak statystyka wykazuje, najbardziej rozpowszechnioną.

Ale jest także bardzo płodną, do wielu zdolna zmian i rozrodziła się już w liczne potomstwo. Jak miękka glina da się jej pierwiastek duchowy według humoru i upodobania gracza naginać. To też różnoraka inteligencja narodów wytworzyła rozmaite gry, które znowu wpływając na siebie dały początek nowym odmianom. Hiszpanie mają swój *l'hombre*, Francuzi *pikiet*, Anglicy *wist*, Niemcy *landsknecht* itd. Wszystkie te gry dadzą się łatwo wytłómaczyć ogólną charakterystyką i fizjognomją ducha narodowego. — Angielski wist, który już nazwą domaga się spokojnej ciszy i ciągłej uwagi, ma wyraźny charakter angielskiej inteligencji, jej chłodną rozwagę, przy wewnętrznej ruchliwości spokojne wyczekiwanie, które w każdej chwili trafnym krokiem potrafi zadziwić, zimną flegmę, która uzdalnia do spokojnego zastanawiania się i panowania nad sobą. Francuzki pikiet, żywy i obfity w odcienia i warjacje, lecz o płytszej tendencji, zdradza ruchliwy zmysł Francuzów.

Prawdziwie zdumiewać może jak sztuczną tkaninę zdołał umysł ludzki w chwilach swych wolnych utkać z pomocą na pozór tak prostej nici jak karty. Od najpłytszego wynalazku aż do głęboko pomyślanego chaotycznego układu, od bezmyślnego rzucania kart na prawo i na lewo do najdelikatniejszej gry dyplomatycznej wypróbowano w tym niezliczonym tłumie sposobów i planów gry wszystkie odcienia i pomysły i nagromadzono w inwentarzu karcianym sumę indywidualności, na które wieki chwil wolnych się złożyły. W tym niepisanym kodeksie praw i zwyczajów karcianych tkwi owoc niemniej długiej choć powolnej pracy umysłowej, jak w zapisanych tomach prawa cywilnego.

Kto pierwszy wpadł na pomysł gry? Jakim sposobem przyszły karty na świat Boży?

Rozwinięcie gry, różne jej odmiany, różnym trzeba przypisać ludziom, całym pokoleniom nawet. Pierwszy początek jednak, pierwszy pomysł gry musiał być dziełem pewnej indywidualnej czynności duchowej, dziełem jednej głowy; ogół nigdy nie wynajduje nic nowego, zmienia tylko. Lecz kto był ową pomysłową jednostką — daremnie dziś szukać.

W średnich wiekach przypisywano ten wynalazek djabłu; dzisiejsi badacze pełni fantazji sięgają po jego początek do Egiptu, do starożytnych Indyj i jeszcze dalej.

Wszystko to jednak niepewne; dla wawrzynu, który gracze są dłużni swemu pierwszemu mistrzowi, nie mamy głowy. Klio spała, kiedy karty się pojawiły—naraz się pojawiły i istnieją dotąd.

Pierwszym dokumentem, na którym karty figurują jest rachunek z roku 1392, który miał zapłacić król francuzki Karol VI.

Z tego wnosi historja, że karty pojawiły się we Francji w 14 stuleciu, a więc równocześnie z rozpowszechnieniem papieru, zwanego z łacińska *charta* — stąd nazwa karta. Gdzie jednak ich kolebka i kto ich wynalazcą — niewiadomo.

Z początkiem 15 stulecia spotykamy już wyrób kart jako osobne zatrudnienie. *Kartenmacher*, *Kartenmaler* znajdujemy jako zawód niektórych obywateli w Ulm (1402) i Augsburgu (1418). Odtąd rozchodzą się karty po całej Europie. Cywalizacja krajów i miast przyczynia się wielce do rozpowszechnienia i rozwoju młodej, jeszcze nie wszędzie znanej gry, która staje się modną rozrywką, a wkrótce i sama gra i instrument licznym ulega zmianom.

Pierwszy reformator pozostawił z mnóztwa obrazków miniaturowych średniowiecznych typy najzwyklejsze i najulubieńsze, króla, królowę i giermka (chłopca), dodał do tego cyfry zdjęte z kostek a gra wynikła sama z siebie w swej pierwotnej prostocie. Postacie przedstawione na kartach miały wszakże zrazu oprócz wartości liczebnej, także pewne znaczenie romantyczne, o czem świadczą nazwy pierwotne kart we Francji. I tak nazywali się krolowie: Karol Wielki, Cezar, Dawid, Aleksander; damy: Judyta, Agnieszka, Pallas, Argene; chłopcy: La Hire, Hector Ogier i Lancelot — charakterystyczna mięszanina mitologji z rycerskością, jak w ogóle w wiekach średnich. Kto wie, czy pierwotny plan gry nie był wyrazem owych romantycznych idei tak jak u małych dzieci, które z pomocą swoich obrazków rozmaite układają historje i przygody.

Rozwój nowej gry z popularnych obrazków dokonał się po raz wtóry w naszych oczach przy wynalazku najważniejszej odmiany zwykłych kart do grania, tz. taroka. Równocześnie z kartami we Francji istniała we Włoszech niewinna zabawka dziecinna, cykl obrazków dla nauki i zabawy młodzieży, 50 kartek (tarochi) z różnemi pożytecznemi i dziwnemi figurami. Była to niejako cała nauka średnich wieków, zebrana w obrazkach. Były tam wszystkie stany od biedaka, misero (pagat) do głowy świata chrześciańskiego, do papieża; dziewięć muz z Appollinim na czele; dziesięć gałęzi nauk od gramatyki do teologji, cnoty z najwyższą wiarą na czele, a wreszcie system słoneczny ze wszystkiemi planetami (między temi księżyc — mond) aż do pierwszej przyczyny (prima causa). Z tych obrazków więcej niż połowa wchodzi w skład znanego powszechnie taroka. Wynalezienie więc taroka polega na domięszaniu pewnej liczby obrazków dziecinnych z wieków średnich do zwykłych kart. Romantyczna atmosfera, jaka i tu początkowo otaczała grę, ustąpiła z czasem, zostawiła tylko rachunkowi pole do działania. I tak we we wszystkich grach wypiera rachunek idee romantyczne i widzi w kartach tylko siłę i cyfrę, a sama grę robi zawikłanem niekiedy ćwiczeniem w kombinowaniu i rozumowaniu. *Śl.*

Z izby sądowej.

(Proces brzeżański).

Wyrok w sprawie Kreinera zapadł dnia 15 b. m. Ława przysięgłych zaprzeczyła winę podsądnego sformułowaną w 4 postawionych przez trybunał pytaniach, skutkiem czego został Kreiner uwolniony od oskarżenia.

(Proces lwowski).

Przed tutejszym trybunałem stanęli dnia 16 bm. jako obwinieni: Sylwester Schmidbauer, rodem z Lincu, liczy lat 35, rzym. kat., ojciec 1 dziecka, b. oficjał urzędu pocztowego we Lwowie i Amand Lardemer, rodem z Drohobycza, lat 46, rzym. kat., żonaty, ojciec 2 dzieci, były kontrolor pocztowy we Lwowie; pierwszy pod zarzutem zbrodni przeniewierzenia z § 181, drugi zaś, jako oskarżony o nadużycie władzy urzędowej z § 101 u. k.

W trybunale zasiadają: jako przewodniczący radzca Malarkiewicz, jako wotanci radzcy pp. Bogdany i Füger. — Lardemara broni adw. dr. Dziędzielewicz; Schmidbauera adw. dr. Dulęba. — Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora pan Spławski.

Wedle aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia:

Dokonane z polecenia Dyrekcji poczt i telegrafów przez komisarza p. Womelę w dniach 13 do 16 września szkontrum magazynu frachtowego Nr. I wykazało w kasie frachtowej znaczny niedobór w portorjach od przesyłek w kwocie 364 złr. 43 cent., a w należytościach powziątkowych w kwocie 5,469 zł. 98 ct. — razem więc 5834 zł. 41 ct.

Sprawcą niedoboru jest Sylw. Schmidbauer. W zupełności przyznaje się on do winy, zaś z kartek loteryjnych u niego znalezionych okazuje się, że z sumy zdefraudowanej, przeszło 3000 zł. oddał skarbowi państwa w formie stawek loteryjnych.

Schmidbauer zawiadował magazynem frachtowym nr. 1 i odnośną kasą frachtową od początku października 1884 do 13 września 1886 roku.

Do pomocy był mu dodany ekspedytor pocztowy Karol Kolinek. Kontrolę nad magazynem zarządzanym przez Schmidbaura wykonywał najpierw starszy kontrolor p. Kronp. następnie kontr. Maresch, a wreszcie od października 1885 kontr. Amand Lardemer.

Defraudację rozpoczął Schmidbauer już w listopadzie r. 1884, a uskuteczniał ją w ten sposób, że kwitów powziatkowych na wpłacone mu kwoty codzienne, nie dawał pomocnikowi swojemu ekspedytorowi Karolowi Kolinkowi do wciągania w książki i do kasy oddziałowej (Fahrpostabgabe) odwoził zawsze mniej o tyle, ile wynosiły zatrzymane u niego kwity. Zatrzymane zaś kwoty dawał o kilka lub kilkanaście dni później do wciągnięcia, a nowe kwity sobie zatrzymywał i odpowiednie kwoty sobie przywłaszczał.

Nie miałoby to miejsca, gdyby szkontra były przeprowadzane jak instrukcja nakazuje, co miesiąca. Śledztwo zaś wykazało, że od chwili objęcia magazynu przez Schmidbauera, szkontrum miało tylko p i ę ć razy miejsce.

Co do dwóch pierwszych szkontrów twierdzi Schmidbauer, że w rzeczywistości miał wtenczas już deficyt, że jednak zamaskował go, gdyż właśnie w owym czasie wygrał kilkaset złotych na loterji i wygranemi pieniądzmi jakoteż kwotą dopożyczoną pokrył chwilowo ów niedobór w kasie.

Natomiast co się tyczy szkontrów, przedsięwziętych przez kontrolora Lardemera, wykazało śledztwo, że Lardermer miał dokładną wiadomość o malwersacjach Schmidbauera i że właśnie dlatego, aby niedoboru nie wykazać, rozmyślnie, w zbrodniczym zamiarze narażenia skarbu państwa na szkodę materjalną, przeprowadzał szkontro bardzo pobieżnie i tylko dla pozoru.

Powodem, dlaczego Lardemer patrzył przez palce na malwersacje Schmidbauera było to, że począwszy od 8 listopada 1885 przychodził często do biura Schmidbauera i prosił go o pożyczki (5, 10, 40 zł. i t .d.). Schmidbauer będąc przekonany, że Lardemer wie o jego malwersacjach nie mógł mu nigdy odmówić. Suma owych pożyczek wyniosła 410 zł.

Odwdzięczając się za to, uwiadamiał go zawsze Lardemer o mającem nastąpić szkontrum i przeprowadzał je pobieżnie podług wykazów przez Schmidbauera przedkładanych, nie porównywując ich z istotnym stanem rzeczy. Pouczał go nawet jak się ma tłomaczyć co do reklamacji licznie wpływających z powodu nieodbierania pieniędzy w właściwym czasie.

Świadek Kolinek stwierdził, że Lardemer bardzo często przychodził do biura Schmidbauera i obydwaj zawsze cicho i poufnie rozmawiali, jak również, że Schmidbauer wyraził się nawet raz przed nim ogólnikowo, że Lardemer winien mu pieniądze; zaś starszy zarządzca pocztowy pan Kornecki i starszy kontrolor pan Walcher zeznali, iż niejednokrotnie wzywali Lardemera, do przedsiębrania regularnych szkontrów, co jednak nie odniosło skutku.

Rozprawę rozpoczęto od przesłuchania Schmidbauera. Podaje on, że ojciec jego, urzędnik finansowy, odumarł go w młodym wieku. Ujrzawszy się pozbawiony środków utrzymania musiał wystąpić z 6 klasy gimnazjalnej i wstąpić do urzędu pocztowego. Jako asystent, a następnie oficjał pocztowy, musiał dopomagać swej matce, od lat prawie 13 ustawiczną chorobą złożonej i utrzymującej przy sobie nadto dwie niezamężne siostry.

Mianowany asystentem w Rzeszowie, potrzebował kaucji 400 zł., pożyczył je więc w części od żydów, częścią zaś w Towarzystwie urzędników. Przeniesiony następnie jako oficjał do Lwowa, miał do kaucji dodać 200 zł. Pieniądze naturalnie znowu pożyczył. To, jak niemniej smutne stosunki rodzinne popchnęło go do malwersacyj. Grając na loterji wygrał raz 250 zł., któremi to pieniądzmi pokrył w części deficyt. Myśląc, że przecież raz wygra większą kwotę, brał z kasy pieniądze i dalej stawiał coraz większe sumy. I rzeczywiście w czerwcu 1885 wygrał 500 zł., któremi znowu pokrył deficyt, ale od tej chwili, pomimo, że stawki coraz zwiększał, szczęście się odwróciło, deficyt wzrastał, a wygranej się nie mógł doczekać.

O ile sobie obwiniony przypomina, deficyt za r. 1884 wynosił około 200 zł., za rok 1885 około 1000 zł., następnie stracił rachubę. Schmidbauer nie wtajemniczał w swoję manipulację współobwinionego Lardemera, sądzi jednak, że wiedział on dobrze o jego czynach, kontrola bowiem przez niego prowadzona, była bardzo pobieżna i widocznie pobłażliwa.

Od chwili gdy było pewne, że Lardemer wie o wszystkiem a nie donosi o tem, oskarżony był spokojniejszym, stawiał coraz więcej, aż wkońcu cała sprawa wyszła na jaw. Zawsze jednak mniemał, że deficyt nie wynosi więcej jak 2000 zł.

Drugi oskarżony, kontrolor Amand Lardemer, zaprzecza kategorycznie, aby zarzuconych mu nadużyć był winien; owszem twierdzi, że wszystko, co do jego obowiązków należało, sumiennie dopełnił.

Oskarżony nazywa komedją zeznanie Schmidbauera, jakoby pożyczał od niego pieniędzy.

Liczne reklamacje naprowadziły go na domysł, że musi być u Schmidbauera deficyt; przypuszczał jednak, że może conajwyżej 200 do 300 zł. wynosić, na które zawsze znajdzie się pokrycie w kaucji Schmidbauera wynoszącej 600 zł.

Poczem o godzinie pierwszej rozprawę odroczono. Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o czwartej po południu.

Przystąpiono na niem do przesłuchania świadków. Pan Womela, komisarz pocztowy, podnosi z naciskiem brak należytej manipulacji w biurze magazynowem nr. 1.

Przesłuchano także pana A. Korneckiego, starszego zarządzcę pocztowego, i pana Karola Kilinka, biurowego pomocnika Schmidbauera. — Przesłuchanie tych świadków nie przysporzyło żadnych nowych szczegółów.

Przesłuchano dalej Franciszkę Schmidbauer, siostrę oskarżonego, która nie korzystając z przysługującego jej prawa, ofiarowała się zeznawać w sprawie brata i złożyła przysięgę. Opowiada tedy, że brat zwierzył się przed nią dnia 27 sierpnia z deficytu i sum przegranych na loterji i chciał sobie z rozpaczy życie odebrać. Powstrzymała go jednak od tego i poczęła czynić kroki u kuzynów i znajomych o pożyczenie sumy potrzebnej na pokrycie niedoboru. Brat pokazywał jej książeczkę, w której spisywał to co brał u niego Lardemer. Było tego przeszło 400 zł.

Świadek nadkontrolor Ryszard Walcher zeznaje po niemiecku(!). W maju r. 1886 zastępując Korneckiego, chciał poznać podwładnych urzędników. Pomiędzy innymi odwiedził w towarzystwie kontrolora Lardemera i Marescha także biuro Schmidbauera, który był dziwnie blady i zmięszany.

Kiedy w sierpniu 1886, przekonawszy się o deficycie powiedział o tem Lardemerowi, wyjeżdżającemu na manewra cesarskie, dostał od niego odpowiedź: „Nicht möglich!“ przyczem Lardemer prosił go, aby szkontrum wstrzymać do chwili jego powrotu.

Świadek Jędrzej Klimkiewicz, asystent pocztowy powiada, że jako przydzielony do biura reklamacyjnego wpadł na trop defraudacji i uwiadomił o tem Lardemera, który jednak uspokajał go, że podczas ostatniego szkontrum „wymacerował Schmidbauera na wszystkie boki,“ że przeto nie może być mowy o tak znacznym deficycie.

Powołani na wniosek dr. Dziędzielewicza dwaj woźni w charakterze świadków, przyznają, że byli zawsze przy szkontrach z Lardemerem, nie umieją jednak dać żadnych wyjaśnień.

. . . .

Wczoraj wieczorem o godzinie 7 postawił trybunał sędziom przysięgłym trzy pytania główne bez dodatkowych.

Pierwsze dotyczyło Schmidbauera, czy winien jest, że zarządzając magazynem pocztowym, przywłaszczył sobie w przeciągu lat od r. 1884 do 1886 sumę 5.469 zł. 99 ct. z zaliczek, a 364 zł. 43 ct. z portorjów od tych pochodzącą.

Drugie dotyczyło Lardemera, że rozmyślnie przeprowadzał szkontra pobieżne w celu wyrządzenia szkody skarbowi państwa i wiedząc o deficycie nic o nim przełożonej władzy nie doniósł.

Trzecie, również Lardemera, że upoważnił Schmidbauera do przywłaszczenia sobie powyżej określonej kwoty przez częściowe wypożyczenie 410 złr., które Schmidbauer przy nim z kasy wybierał.

Poczem prokurator p. Spławski wezwał przysięgłych, aby spełnili swój obowiązek nie unosząc się sentymentalizmem.

Dr. Dulęba obrońca Schmidbauera, starał się wykazać, że jego klient padł ofiarą nieszczęsnej namiętności, która tak nim owładnęła, iż winę należy uważać jako spełnioną skutkiem pewnego obłędu, w stanie prawie niepoczytalnym. W mowie swej skierował dalej dr. Dulęba uwagę pp. przysięgłych na okoliczności sprzyjające popełnieniu tego karygodnego czynu przez podsądnego, zwłaszcza na brak wszelkiej kontroli i bezrząd w manipulacji pocztowej.

Obrońca Lardemera dr. Dziędzielewicz wykazał, że całe oskarżenie co do jego klienta opiera się na podstawie niepewnej, bo na zeznaniu Schmidbauera.

Poczem przewodniczący przerwał posiedzenie o godzinie $^{1}/_{2}9$ wieczorem.

. . . .

Dziś w południe zapadł wyrok.

Na skutek werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił trybunał kontrolora Lardemera od poczynionych mu zarzutów, zaś Schmidbauera z uwzględnieniem okoliczności łagodzących skazał na 1 rok więzienia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Brzyska, w powiecie jasielskim, na wewnętrzne urządzenie kościoła, zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania w c. k. armji. Major w stanie spoczynku Oskar Mikocki, mianowany podpułkownikiem *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Elew wojskowo-lekarski I klasy w rezerwie dr. Herman Rittigstein, przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

P. Namiestnik Zaleski miał wczoraj wieczór opuścić Wiedeń, ale przybędzie do Lwowa dopiero w sobotę.

P. Minister dr. Gautsch, zamierza odbyć w pierwszych dniach kwietnia inspekcję szkół wyższych i średnich w Krakowie.

Lekarzami weterynarji mianowani zostali pp. Horodnicki Mikołaj, Orzechowski Marcjan, Sochaniewicz Teofil, Sołtykiewicz Jan, Sarwacki Michał, Stuber Krystyn, Vergeslich Józef.

Obywatelstwo honorowe. Na wtorkowem posiedzeniu nadała rada miejska Czerniowiecka baronowi Pino obywatelstwo honorowe i wyraziła mu telegraficznie radość, z powodu, iż znowu przybywa do Czerniowiec.

† Wincenty Bogorja Podlewski c. k. pułkownik w pensji, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej z dekoracją wojenną, kawaler papieskiego orderu Piusa, były prezes Rady pow. żydaczowskiej, właściciel dóbr ziemskich, umarł dnia 17 lutego br. o godz. 2 po południu, przeżywszy lat 63.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę d. 19 lutego b. r. o godzinie 3ciej po południu z domu pod l. 14 przy ulicy Mickiewicza na cmentarz Łyczakowski, zaś żałobne nabożeństwo odprawi się w poniedziałek dnia 21 lutego o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

† Alfred Hausner, szef firmy bankierskiej w Brodach, poseł sejmowy i brat Ottona Hausnera, zmarł wczoraj przed południem w Brodach. — Rodzina Hausnerów pochodzi z Niemiec, a przybyła do naszego kraju przed stu laty i założyła w Brodach dom bankierski, pod firmą Hausner et Violand, który używał w ich kraju najlepszej reputacji.

Śp. Alfred był kawalerem, a w Brodach znano go jako człowieka nieposzlakowanej prawości, wielkiego patrjotyzmu, dobroczynności ogromnej i wielkiej skromności. To też w tem mieście panuje wielki żal po zgonie tego cichego a tak prawego i sympatycznego obywatela. — *R. i. p.*

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. czuje się słabym od paru dni i że przeto wstrzymane zostały wszystkie audjencje.

Z karnawału. Wczorajszy bal Koła literackiego nie był pod względem kostjumów tak świetnym jak poprzednie, dorównał im za to zupełnie pod względem gustownego ubrania sali, uprzejmość członków Komitetu, liczby par i werwy w zabawie. Trwała ona niemal do świtu, a z początku wieczora ścisk był tak wielki, że z trudem tworzono dla par wolne miejsce do tańca. Kostjumy huculskie przeważały, a niektóre były bardzo gustowne, jakkolwiek etnograficznie wierne. Pań kostjumowanych było z dwadzieścia kilka, a panów zaledwie pięciu czy sześciu: jeden Albańczyk, jeden Arab, jeden Francuz z czasów Ludwika XIV i paru huculów.

Coraz lepsza służba. Do dzienników wiedeńskich donoszą z Gracu, że jakiś służący wydalony ze służby, chcąc się zemścić na swym służbodawcy, profesorze tamecznym, zaczaił się i zamordował go. A przecież wszystkie nasze liberalne ustawy, szanujące tak zwany „honor“ sług, — a więc rzecz, o której sługi nie mają nawet pojęcia — zostawiły nam tylko jedną i jedyną możność ukarania złego służącego, to jest wydalenie go ze służby. Żeby niewiedzieć jak sługa był zły, to służbodawca nie może nic innego zrobić, niewolno mu nawet napisać do książeczki służbowej, że był z niego niezadowolniony. Ma prawo tylko go oddalić, a szukać sobie innego, który będzie równym niciponiem tamtemu. Owóż i na to znaleziono już sposób w Gracu, — wyborny zaprawdę i odsłaniający w całej pełni tę przepaść, do której dojdzie społeczeństwo po liberalnych krocząc manowcach.

Obrona narodowa. Kilku gorliwych i patrjotycznych obywateli ziemi jasielskiej wydało i rozesłało po kraju odezwę, wzywającą do subskrypcji na rzecz poznańskiego Banku ratunkowego. Dzienniki krakowskie podają tę odezwę; ale ponieważ nie wiemy, jak się zapatruje na Prusy prokuratorja lwowska, przeto na razie musimy się wstrzymać z jej ogłoszeniem, nie chcąc paść ofiarą konfiskaty. Na razie więc notujemy, że odezwę podpisali panowie Adam Skrzyński, Karol Rogawski, Konst. Piliński Edward Miłkowski, Edmund Łoziński, Ludwik Dzianott, ks. Stefan Dembiński, — a do współudziału w pracach komitetu zaproszeni zostali pp. Franciszek hr. Mycielski, Stanisław Starowiejski, Władysław Płocki, August Gorajski, Stanisław Kotarski, Wojciech Biechoński, dr. Lewakowski, dr. Walery Maćudziński, Romuald Palch, ks. prałat Feliks Buchwald, ks. kan. Jan Kopestyński, ks. Walenty Pelc i ks. Karol Fiszer.

Wszyscy tu wymienieni dostarczają informacyj co do subskrypcji na rzecz wspomnianego Banku.

Mróz. Krakowskie pisma notują, że wczoraj w podwawelskim grodzie doszedł mróz do 16·5 stopni Celzjusza. Myśmy mieli wczoraj we Lwowie zimna 18 stopni Réaumura, to znaczy prawie o pięć stopni większy mróz niż w Krakowie, gdyż cztery stopnie Réaumura równają się jak wiadomo pięciu

---

44)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wcale nie, bo odbije się na całej przyszłości... Słuchaj, dostałem znów list od twojej matki. Już dowiedziała się o nowej stracie. Niepokoi się, gryzie, zaklina mnie, ażebym czuwał, wpływał na ciebie... Jeśli sądzi biedna, że to łatwo, bardzo się myli... Nie słuchasz... swoje robisz. Sądzisz, że na długo takim sposobem wystarczy? Pomyśl, coby się stało, gdybyś jeszcze raz podobną przegrał sumę?

— Jeszcze się nie stało... Coto naprzód przypuszczać i straszyć i gadać! Trudno, nie urodziłem się takim jak ty sensatem, nie potrafiłbym żyć niby zakonnik... I cóż tam więcej pisze pani Rawiczowa?

— Zdzisiu!

— Zapewne znów grozi, że mnie wydziedziczy.

— Nie powinieneś tego lekceważyć. Nie chodzi o pieniądze, chodzi o uczucia matki. Cierpi, boleje, tęskni.

— I słyszeć o mnie nie chce. Jest tam zacny mój wujaszek, który pracuje, aby utrzymać rzeczy w niezmiennym stanie. Dobrze się umie drogiemu siostrzeńcowi przysłużyć.

— Ty sam najlepiej potrafisz... Czy myślisz, że się matka nie martwi przyszłością? Z listów jej widać, jak się serjo zastanawiać umie; jak pojmuje obowiązki. Chciałaby, żebyś tak samo brał do serca swoje powinności; zrozumiał, czego wymaga po tobie społeczeństwo, kraj... Życie tracić na zabawach, w próżniactwie, grzechem ciężkim.... Najpiękniejsze lata schodzą ci na...

— Na bujaniu swobodnem! Dosyć go zostanie, aby siedzieć kołkiem w domu i dusić grosze.... Wzniosłe zadanie!

— Jesteś niepoprawny.

— Słyszałem już o tem. Nie mam teraz czasu.

— Kiedyż się spodziewasz gości? Wiesz, ja zaraz umykam.

— Naturalnie... Nie bój się. Rozgość się, zapal cygaro. Jutro dopiero moi goście przyjadą.

— Więc jutro wcześnie z rana odjadę. Mnie gwar męczy... Cóż tam w gospodarstwie? Każno zawołać ekonoma.

Wczesną była wiosna tego roku, druga od zniknięcia Loli u Kazimierza pierwszy dotkliwy ból przycichł, gwałtowna rozpacz ułożyła się na dnie serca, zamieniając się na cichy smutek. Zaczynało go więcej zajmować otoczenie, piękne Nalipkowce, dom własny. Stworzył sobie inny rodzaj życia, dni zapełniał pracą, i ta dziwna człowiecza natura, która, choć z bólem walczy, umie jednak prędko do nowego przywyknąć, w nim już swoje robiła.

Nie zapomniał, co było, przez co przeszedł, ale lżej oddychał i zmieniał się.

Obaj panowie gawędząc, siedzieli na ganku od strony ogrodu, gdy w dziedziedzińcu zaturkotało. Zdrajca Zdziś udał, że się wcale nie domyśla, kto przyjechał.

— Pewnie kupiec na rzepak — rzekł od niechcenia.

— Pójdę zobaczyć. Coś pewnie poprawiło się w handlu, gdy tak wcześnie ubiegają się za nim — odparł Kazimierz.

Wyszedł. Za plecami Kazia, śmiejąc się, Gryf postępował, odcinając odwrót.

Ledwie wstąpili do sieni, otworzyły się drzwi od ganku i na progu stanęła... pani Wanda.

— Ach co za miła niespodzianka! — zawołał gospodarz.

Kazio zmięszał się. Przelotnie spojrzał na swój domowy ubiór, podniósł rękę do szyi, ażeby poprawić krawatki, i niezadowolnione rzucił spojrzenie Gryfowi. Byłaż to na prawdę niespodzianka?

Wanda zwróciła się naprzód ku niemu. Wyciągnęła rękę, ścisnęła dłoń jego serdecznie i uśmiechnąwszy się, zaczęła mówić, jak się cieszy, że go tu spotyka, że dawno była ciekawą zobaczyć poświęcającego się dla dobra przyjaciela...

Kazimierz jeszcze bardziej się zmięszał.

Wcale jednak straszną nie była. Patrzała bardzo słodko, jej oczy głaskały spojrzeniem, głos był sympatyczny i dźwięczny. Wyglądała nadzwyczaj młodo. Starannie i do twarzy ubrana, zawsze wytworna i umiejętnie pociągająca, jak najmilsze czyniła wrażenie.

Uciekać nie wypadało... Z góry już przewidywał ile godzin przyjdzie się męczyć, miłego udawać i bawić natrętnego gościa.

— Podaj pani ramię, ja natychmiast służę. Muszę wydać rozkazy. U kawalera we wszystkiem braki... — zawołał Gryf.

— O, nie rób pan sobie ambarasu...

Przyjęła ramię Nalipkowskiego, weszli do bawialni.

— Na chwileczkę wpadłam — odpocznę i odjadę — mówiła idąc. — Musiałam swej zachciance zadosyć uczynić. Pragnęłam pana bliżej poznać... Zdzisław uprzedził mnie, że się pana dziś spodziewa... Pochlebiam sobie, skoro ja sama pierwszy krok umyślnie zrobiłam, że pan odwdzięczysz się za to w Zręcinie.

— Nigdzie nie bywam...

— Zrobisz pan wyjątek. Inaczej pomyślę, że tak straszną dla pana jestem iż się mnie lękasz i umyślnie unikasz.

— O pani...

Wdowa usiadła i wskazała obok siebie miejsce.

— Biedny pan jesteś — jakże ja pana serdecznie żałuję! — rzekła, kładąc swą piękną rękę na ramieniu Nalipkowskiego. Z wdziękiem przychylając się, spojrzała mu w oczy...

Nie unikał jej wzroku, aby mogła dobrze mu zajrzeć do duszy i przekonać się, że nie potrzebuje litości. Nadewszystko bał się za nieszczęśliwego uchodzić.

Zobaczył śliczne źrenice, którym pewnie równych nie było i pierwszy raz spotkał się tak blisko z niemi... Gorzały niby głębokiem uczuciem, łzą zamglone — tajemnicze — czarowne, wśród białej jak mleko twarzy.

Miała uroczy sposób pochylania głowy, uśmiech pociągający.

Zapatrzył się, zapomniał. Pierwsza odwróciła spojrzenie. Piękność kobieca jest potęgą, której rzadko oprzeć się można. Wiedziała o tem Wanda. Umiała się pięknością posługiwać i używać jej do swoich celów, a mistrzynią w tem była!

Gryf powróciwszy zastał ich ożywioną prowadzących rozmowę. Właśnie Wanda starała się wykazać Nalipkowskiemu jak źle czyni, odosobniając się zupełnie.

— Taki jak pan człowiek, wiele może. Niedosyć być dobrym gospodarzem — mówiła — są inne obowiązki. Jestem pewną, żebyś pan dużo dobrego zdziałać potrafił, gdybyś chciał tylko.— To egoizm, o sobie myśleć jedynie.

Bronił się Kazio jak umiał, czując słuszność wyrzutów. Pochlebiało mu przytem, że wierzono w jego siły.

Nie należysz pan do zjazdów, do narad obywatelskich, nie bierzesz w pracach dla kraju udziału, jesteś obojętny na wszystko, któż to widział?

— Nie jestem obojętny, zaręczam pani. Kocham mój kraj.

— Daj pan dowody, okaż to. Tak jak i wiara, miłość bez uczynków martwą jest... Nieprawdaż panie Zdzisławie?

Śmiał się Gryf, potakując Wandzie.

— Męzki hart, odważne znoszenie losu... mówiła dalej pani Wanda — oto cechy prawdziwego charakteru! Myślećby można, że o tem zapominasz pan, zgięty pod ciężarem nieszczęścia.

— Nieszczęśliwym wcale się nie czuję — zaprzeczał Kazio.

I tak dalej toczyła się gawędka. Pani Wandzie wszystko jedno było. Kiedyindziej, czy kto tam zaprząta się polityką, czy jest lub nie jest dobrym obywatelem, i czy wypełnia swoje obowiązki... ale własnego sprytu radziła się, a ten spryt jej teraz powiadał, że się znajduje w obec człowieka, który nie był lekkomyślnym ani płochym, którego najlepiej podbić przemawiając do jego szlachetności — a opanować, stając na piedestalu wyższych uczuć i myśli. Więc grała komedję z doskonałem przejęciem się rolą zaciekawiała, rozbrajała, pozując na kobietę z głębszym umysłem, która życie bierze ze strony poważnej, zacnej i radaby u każdego widzieć podobny sposób zapatrywania.

(C. d. n.)

stopniem Celzjusza. — Dzisiaj mróz nieco sfolgował i rano o czwartej dochodził tylko do 12 stopni R., a w południe spadł do 8 stopni R. — Równocześnie zaczął śnieg padać.

XV. Walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im Kopernika we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 19 lutego 1887 o godzinie 6 po południu w auli uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa za rok 1886. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5. Odczyt prof. A. Witkowskiego „O nowszych poglądach w teorji światła." 6. Wybór przewodniczącego na rok 1887. 7. Wybór trzech członków zarządu w miejsce występujących pp. prof. dr. O. Fabiana, prof. dr. B. Radziszewskiego i prof. dr. A. Rehmana. 8. Wnioski zarządu w sprawie zmiany statutu. 9. Wnioski członków.

Posiedzenie Rady miejskiej. Przewodniczący, pierwszy delegat Rady dr. Gryziecki, uwiadamia reprezentację, że z powodu śmierci śp. Jana Wieczyńskiego, byłego długoletniego członka Rady miejskiej, złożył w imieniu Rady wieniec na trumnie zmarłego i zaprasza obecnych na pogrzeb, który się odbędzie dzisiaj o godzinie czwartej po południu. — Następnie podaje do wiadomości, że prezydent Dąbrowski nie może objąć urzędowania, pomimo że urlop jego już się skończył, albowiem stan zdrowia jest ciągle jeszcze niezadowalniający.

Pan radny Schreiber interpeluje przewodniczącego, czy prawdą jest i na jakiej podstawie opiera się nadesłane w tych dniach z namiestnictwa żądanie, aby podania wszystkich kompetentów na miejskie posady lekarskie przedłożyć mu do zbadania, i jaki cel ma to żądanie.

Dr. Gryziecki odpowiada, iż wezwanie takie nadeszło w istocie, i mówca uczynił mu zadość. — Wezwanie to opiera się na przepisie ważnej dotąd ustawy z roku 1870, wedle której krajowa Rada zdrowia ma prawo przy każdym konkursie na posady sanitarne żądać przedłożenia odnośnych podań celem wyrażenia swej opinji o kandydatach.

Jakkolwiek miasto Lwów posiada odrębny statut organizacyjny, to jednak ustawa wspomniana także i dla niego jest obowiązującą i z tego powodu mówca uczynił niezwłocznie żądaniu zadość. Z drugiej jednak strony rzecz ta nie uwłacza w niczem prawu reprezentacji do stanowczego decydowania bez względu na opinję krajowej Rady zdrowia i przewodniczący zaznaczył należycie to zapatrywanie w sprawozdaniu do namiestnictwa. — Czy przy poprzednich konkursach działo się tak samo, mówca nie może dziś w tej chwili [illegible], bo gdyby się nawet nie działo, to fakt ten niestosowania się do przepisu istniejącego i obowiązującego nie znosi bynajmniej przepisu.

Następnie odpowiedział p. przewodniczący na interpelację pana Niemczynowskiego, że rokowania z panem Hofmanem, właścicielem hotelu Żorża, mające na celu uregulowanie ulicy Akademickiej, są obecnie przedmiotem narad sekcji trzeciej.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Do komisji dla wyboru taksy wojskowej wybrani zostali pp. Beiser, Żebrowski i jako zastępca p. Rucker.

Rekurs H. Viebiga przeciw nakazowi czyszczenia kanału w ulicy Skarbkowskiej przed gmachem teatralnym — uwzględniono, albowiem kanał ten jest własnością miasta a na stronach prywatnych nie może przeto ciężyć obowiązek jakichkolwiek prac około jego własności.

Uchwalono przyjąć jeszcze jednego djetarjusza dla wykończenia prac przy zakładaniu list pospolitego ruszenia; postanowiono przedłużyć kontrakt najemny, zawarty w ulicy Skarbkowskiej na pomieszczenie komisarjatu [illegible]; przy obliczeniu kosztów naprawy bruków z urzędu na koszt osób prywatnych pobierać jako dodatek za administrację i zużycie narzędzi od towarzystw gazowego i tramwajowego po 5% od osób prywatnych po 10%.

Reszta spraw spadła z porządku dziennego z powodu nieobecności referentów i braku kompletu.

W sprawie pospolitego ruszenia. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza rozporządzenie cz. ministerjum wojny z dnia 13 b. m. wedle którego władze prowadzące ewidencję wojska i marynarki, ewentualnie komendy wojskowe mają bezzwłocznie zawiadamiać władze obrony krajowej [illegible] pospolitego ruszenia [illegible] służbowy.

Co do zużytkowania wymienionych członków pospolitego ruszenia, przeznaczonych do tworzenia uzupełniających oddziałów armji i do sprawowania specjalnej służby w celach wojennych, zostaną dopiero później ogłoszone szczegółowe postanowienia.

Wypadek. W jednym z budujących się baraków na Janowskiem zawalił się wczoraj sufit, a spadające belki skaleczyły ciężko [illegible] robotników, innych zaś lekko. — Śledztwo sądowe wdrożono i przedsiębiorca budowy, niejaki Fischer, handlarz drzewa, zostanie ukarany.

Uroczystość w Lutni. W zeszłym tygodniu w dniu imienin pana Romualda Makarewicza, prezesa Towarzystwa „Lutnia" wyprawili mu członkowie piękną owację. Kiedy szczęśliwy prezes przybył do lokalu Stowarzyszenia, odśpiewali najprzód [illegible], poczem [illegible] Stowarzyszenia p. [illegible] solenizanta i wręczył mu jego portret, rysowany kredką przez jedną z pań z „Lutni".

Następnie przemówiła imieniem grona dam panna Aniela Borakowska:

„Pozwól, przezacny prezesie — rzekła — że do życzeń jakie w dniu dzisiejszym dla nas uroczystym odbieramy i my dołączymy nasze. — Twoje to zasługi, Twoja praca około rozwoju naszego Towarzystwa [illegible] wyrazić Ci nasze szczere uznanie.

Wszak wiadomo wszystkim, że czem dziś jest nasze Towarzystwo Tobie to Panie zawdzięcza.

Tyś to staraniami Twemi podniósł „Lutnię" na tej wysokości na której ją szerszy świat ujrzał i [illegible] jej zachwyca.

To świat widzi i ocenia, — a cóż dopiero my, którzy na Twe najdrobniejsze patrzymy zabiegi? A [illegible] czcigodny Panie [illegible] dany zaiste tylko szlachetnym, bo skromnie kryjesz się za Twemi czynami: skutki Twej pracy ukazują się nam jako różdżką czarodziejską z krainy cudów wywołane [illegible] Panie [illegible] jesteśmy domu, gdzie nam i rano [illegible] czcigodny [illegible] — jedności — ma posłuchu.

O i tak, czcigodny nasz Panie prezesie, bardzo to świat widzi [illegible] gdzieś w Kołeczku, [illegible], gdy powiem, że „Lutni" bez Ciebie, nawet przedstawić sobie nie możemy. Toż nie dziw, że serdeczna wdzięczność ku Tobie w sercach naszych gości.

Podjąwszy raz pracę dla naszego dobra, spełniasz ją zacny Panie, z całą sumiennością, a pobudką tej gorliwości, — to cel piękny. Wśród marnych zabiegów wieku, stoisz przed nami, czcigodny Panie, w całej Twej szlachetnej bezinteresowności — a nawet miałyśmy dowody, jak dla dobrej sprawy, dla idei, o sobie zapomnieć potrafisz.

Toż postępowaniem Twojem, pełnem taktu, wyrozumiałości i energji, wzbudziłeś w nas szacunek i cześć głęboką.

Przyjm więc na wiązankę zapewnienie uczucia naszej wdzięczności czci i szacunku i zapewnienie, że te uczucia nasze i na przyszłość towarzyszyć Ci będą i że do najmilszych wspomnień życia naszego zaliczymy te, które nam osobę Twoję, i chwile pod Twem przewodnictwem spędzone przypominać będą.

A chociaż dobrze wiemy, że najwyższą nagrodą szlachetnych ludzi własne ich zadowolnienie, ośmielamy się wyrazić serdeczne życzenia: Oby Cię Bóg w jaknajdłuższe zachował nam lata — oby Cię obdarzył pokojem ducha i pogodą dni — i tem wszystkiem co szczęściem na ziemi się zwie — i oby wszyscy Twą gorliwą pracę tak uznali i nagrodzili, jak my ją uznajemy i prawdziwem a głębokiem serc naszych uczuciem wynagradzamy."

Po tem przemówieniu udało się całe Towarzystwo do wielkiej sali, gdzie przy stołach w podkowę ustawionych, zasiadło do wspólnej biesiady.

Z pośród toastów, jakie wznoszono, zasługuje przemówienie prezesa na wzmiankę bo w nim on podniósł że „czarujące dźwięki z „Lutni" wydobywa ukochany jej dyrygent p. Cetwiński."

Około jedenastej stoły sprzątnięto — a przy polonezie kompozycji solenizanta rozpoczęły się tany, które wśród serdecznej ochoty trwały do 3ciej z rana.

Puszkin. Z powodu 50-letniej rocznicy śmierci Puszkina podają dzienniki rosyjskie mnóstwo szczegółów z jego życia. Niektóre warto powtórzyć. I tak np. zaraz po ożenieniu się zamieszkał Puszkin w Petersburgu, dokąd wabiły go stosunki literackie. Kosztowne życie w stolicy zmusiło go do starania się o posadę urzędniczą. Otrzymał ją, i odtąd zaczęło się dla poety życie pełne utrapień: stanowisko jego jako urzędnika pozbawiło go wielu rzeczy, do których rwał się duch poety, a prócz tego zatruwało mu życie nieprzyjazne, a nawet wrogie usposobienie względem niego tych sfer społeczeństwa, w których obracać się był zmuszony. Puszkin należąc do starej familji szlacheckiej, uważał się za równego wobec utytułowanych arystokratów ci jednakże patrzyli z góry na człowieka niezamożnego, niemającego żadnej rangi i niemogącego się wykazać ważniejszemi stosunkami. Że był wielkim poetą, chlubą Rosji — tego w rachubę nie brano. Sfery te gardziły po prostu poezją, a ten fakt musiał dotkliwie ranić poetę, który już wyrobił sobie wzniosły pogląd na sztukę i na jej znaczenie.

„Wobec tego poniewierania najświętszemi zasadami wyrobiła się w duszy Puszkina pewnego rodzaju hardość i gorycz. Pogardę swą dla otaczającego go świata ujawniał w lekceważeniu przyjętych ogólnie etykietalnych przepisów i sypał na wszystkie strony uszczypliwe epigramaty, w których wyszydzał nielitościwie rozpanoszoną głupotę. Rozumie się samo przez się, że to powiększało jeszcze liczbę nieprzyjaciół, którzy czyhali na sposobność zemsty. Postanowiono więc bronią kłamstwa i potwarzy zburzyć najpierw szczęście domowe poety. Plan ten uwieńczyło powodzenie i obmyślana katastrofa nie kazała długo na siebie czekać.

„Wśród znajomych Puszkina znajdował się niejaki Jerzy d'Anthès, który przybył do Petersburga w pogoni za karjerą i z pomocą swych listów polecających, dobił się stopnia porucznika kawalergardów. W tymże czasie adoptował go baron Heeckeren, ambasador holenderski.

„W roku 1836 zaczęły w kołach petersburskich krążyć dwuznaczne wieści, o tym d'Anthesie, który począł natrętnie nadskakiwać żonie Puszkina, co bawiło młodą i naiwną tę istotę, żądną zabawy i rozrywek. Była to jednak kobieta uczciwa, szczerze do męża przywiązana, której naiwną kokieterję złe języki usiłowały inaczej wytłómaczyć. Otóż wieści te zaczęły dochodzić do Puszkina za pośrednictwem anonimów; poeta podrażniony tem jak również lekceważeniem które mu okazywał d'Anthès, wyzwał go już w r. 1836 na pojedynek. Pojedynek ten nie przyszedł do skutku, ponieważ d'Anthès ożenił się w tym czasie z krewną poety. Mimo to zerwał Puszkin wszelkie swe stosunki z d'Anthèsem. Intryganci wszelako starali się, aby dwaj ci ludzie spotykali się ciągle. Wreszcie pojedynek stał się nieunikniony, a to wskutek obrazy, jaką wyrządził d'Anthès żonie Puszkina na jednej z zabaw. Rezultat jest wiadomy: Puszkin ugodzony kulą, zakończył życie po dwudniowych męczarniach.

„Zaledwie poeta zamknął oczy — mówią *Russkie Wiedomosti* — gdy zbudziła się znowu ogól na ku niemu sympatja, która osłabła w ostatnich latach jego życia, a to wskutek niepojmowania głębokich utworów wieszcza. Śmierć Puszkina wywołała zwrot w umysłach społeczeństwa i obudziła w niem cześć nietylko do dzieł tego poety, ale i całej nowszej literatury. Był on niejako wcieleniem charakteru narodowego, kochał ojczyznę z całej duszy. Tak jak w życiu towarzyskiem był nieprzyjacielem wszelkich pęt i więzów, tak w życiu politycznem obruszało go każde nadużycie, której się dopuszczała przemoc brutalna. Jak czułą była ta struna w duszy poety, dość przytoczyć jako przykład wiersz, w którym rzuca ogniste wyrazy oburzenia na Napoleona I. Wiersz ten niepomieszczony w pierwszych wydaniach dzieł Puszkina brzmi, jak następuje:

„Marny despoto, nikczemny zbrodniarzu,
„Ciebie i twego rodu nienawidzę,
„Z dziką radością twój upadek widzę
„I śmierć twych dzieci na zemsty ołtarzu.
„Na twojem czole głoskami krwawemi
„Wieczne przekleństwo czytają narody,
„Tyś postrach świata, tyś hańbą przyrody,
„Tyś wyrzut Boga na ziemi!

„Śmierć Napoleona I dopiero pogodziła poetę z tą wielką postacią historyczną."

Kroniczka prowincjonalna.

W Brodach urządziło d. 15 Stowarzyszenie młodzieży handlowej w. m. w lokalnościach Towarzystwa muzycznego pierwszy w tym roku wieczorek z tańcami.

Dochód przeznaczono na fundusz zapomogowy rzeczonego stowarzyszenia.

W Brzesku odbył się staraniem członków Towarzystwa kasynowego d. 12 b. m. wieczorek z tańcami na rzecz uczniów miejscowej szkoły 4 klasowej. Czysty dochód wynosi 80 zł.

Korespondencja od Administracji. *Wny Pan Walerjan Golachowski w Sanoku.* Nadpłacone przez WPana 20 ct. są do pańskiej dyspozycji. Przysłać zaś WPanu wszystkich numerów *Przeglądu* od 1 b. m. nie możemy, bo niektóre są zupełnie wyczerpane. To też wszyscy ci, którzy się spóźnili z nadesłaniem prenumeraty, narażeni są na tę przykrość, że numerów od 1 do 15 lutego już otrzymać nie mogą.

Rozmaitości.

— **Zamek Chantilly.** Zajmujące i cenne szczegóły o zamku Chantilly, darowanym Francji przez księcia Aumale, podali na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa historji sztuki, dyrektorowie muzeum pp. Dohme, Lippman i Bode. Wspaniała ta książęca siedziba, przepełniona nieocenionemi skarbami sztuki, nie robi wszakże wrażenia muzeum, jak to bywa w większej części w nowożytnych pałacach amatorów i zbieraczy artystycznych przedmiotów. Każdy sprzęt zdaje się tam dla miejsca stworzony swego, nic nie razi wystawową sztywnością. Jednym z najdroższych przedmiotów jest biurko, za które książę zapłacił na licytacji w Londynie 700.000 fr. Freski na ścianach i suficie w dwóch pokojach arabeski, wyobrażające małpy, a przypisywane dotąd niezapomnianemu Watteau, są wykonane, jak wykazał dr. Dohme, przez nauczyciela jego Klaudjusza Gillot. W bibljotece swojej niezwykle cennej, zgromadził książę Aumale, w przeciwieństwie do wszech bibljofilów francuskich dających pierwszeństwo książkom z XVII i XVIII stulecia, druki z XV i XVI stulecia. Na oprawę tych klejnotów literackich nie szczędził; najlepsi introligatorzy paryzcy zajęci byli przez niego, a w bibljotece znajdują się pojedyncze książki, których oprawa kosztowała 2.500 franków. W zbiorze rysunków znajduje się 12 niezwykle pięknych oryginałów Albrechta Dürera. Główną ozdobą zamkowej galerji obrazów są dwa świetnie zachowane malowidła Rafaela, z których jedno wyobraża Madonnę i nabyte zostało przez księcia w roku 1879 za 150.000 franków, a drugie maleńkie przedstawia „Trzy Gracje" i jest jednem z najpiękniejszych dawniejszych dzieł nieśmiertelnego mistrza. Obrazek ten poprzednio należał do lorda Dudley, i książę Aumale nabył go za 500.000 fr.

— **Podczas dobrowolnego postu** Merlati'ego i Succi'ego robiono doświadczenia na dwóch psach w laboratorjum fakultetu medycznego w Paryżu. Jeden pies nie dostawał ani jedzenia ani picia i zdechł 20 dnia wychudzony jak szkielet, drugi zaś mógł pić ile chciał i wytrzymał o głodzie 40 dni, schudł bardzo, lecz zresztą był zdrów, a po ukończonym poście zjadł miskę zupy i funt mięsa bez żadnych złych następstw. O innym wypadku przymusowego postu psa donoszą z Reichenau. Suka do polowania, nazwana Florą, będąca własnością pana Waissuix, i licząca lat 17, w dniu 3 grudnia r. 1886 będąc w stodole utkwiła między sianem a wiązaniem dachu, zkąd nie mogła sama się wydostać, i w dniu 8 stycznia br. znaleziona tamże została przez parobków jeszcze żywa. Biedny pies był strasznie wychudzony i niezdolny do najmniejszego ruchu, a nadto ogłuchł zupełnie. Pokazało się tedy, że zwierze przez 35 dni żyło absolutnie bez żadnego pokarmu. Przy odpowiedniem odżywianiu pies przyszedł do siebie a nadto słuch odzyskał.

— **Fotografowanie bez soczewki.** Kapitan inżynierji francuskiej Colson wynalazł nowy sposób fotografowania bez użycia soczewki przedmiotowej. Ciemnia optyczna *(camera obscura)* była jak wiadomo punktem wyjścia fotografji, a jeżeli zamiast zadowalniać się zwykłym otworkiem w ścianie ciemni zaczęto używać soczewki celem sztucznego wzmocnienia światła, to działo się to dla tego, iż ówczesne płyty nie były dość czułe na światło.

Teraz jednak istnieją płyty bromowo-żelatynowe daleko czulsze nawet niż siatkówka oka ludzkiego, powrotowi więc do zwykłej ciemni bez szkieł nie stoi już nic na przeszkodzie.

Metoda ta daje nawet pewne korzyści. Najpierw koszta nabycia takiego apparatu są o wiele mniejsze, potem zaś nie ma tu pewnej niedokładności, która przy użyciu szkieł zawsze być musi. Szkło bowiem rozciąga zawsze i wydłuża kształty fotografowanego przedmiotu, a tem samem zamazuje pewne szczegóły — tak, że przedmioty większych rozmiarów jak widoki większych budynków lub krajobrazów rzadko wypadają bez zarzutu.

Metoda Colsona nadaje się przeto do fotografowania większych widoków wysokich przedmiotów, budowli, maszyn, szczególnie jeżeli się w miejsce płyt szklannych użyje papierowych według pomysłu Thiebauta. Natomiast ma fotografowanie bez soczewki tę niedogodność, że zdjęcie trwa dłużej (10—40 sekund) atoli z przedmiotów martwych do których ta metoda głównie się nadaje, jest to niedogodność mniejszego znaczenia.

Zdjęcia stereoskopiczne uzyskuje się w ten sam sposób przez umieszczenie dwóch otworów w przedniej ścianie kamery.

Część ekonomiczna.

= **Bank gal. dla handlu i przemysłu.** Niedawno podaliśmy — pisze *Czas* — wiadomość o zatwierdzeniu przez Ministerstwo spraw wewnętrznych uchwalonych na zgromadzeniu akcjonarjuszy dnia 30 grudnia 1886 r. zmian statutu tutejszego Banku gal. dla handlu i przemysłu oraz wszelkich innych w związku z temi zmianami będących uchwał, mających na celu zupełną reorganizację tej instytucji. Obecnie zaś podajemy do publicznej wiadomości, że w dniu 12 bm. ukonstytuowała się nowa Rada zawiadowcza odrodzonego Banku, wybierając prezesem swym hr. Andrzeja Zamoyskiego, a wiceprezesem p. Konrada Wentzla.

Dyrektorem Banku mianowany został hr. Karol Scipio, do komitetu zaś wykonawczego, który w połączeniu z dyrektorem sprawować będzie funkcje Zarządu Banku, wybrano pp. Andrzeja hr. Zamoyskiego, Konrada Wentzla, Dra Karola Pieniążka, hr. Artura Potockiego, Franciszka Ślęka i Edwarda Tołłoczko.

Nowa Rada zawiadowcza zajęła się od razu na tem pierwszem posiedzeniu, które dwa dni trwało, rozpatrzeniem najważniejszych spraw Banku i poruczyła komitetowi wykonawczemu kierownictwo interesami Banku. Komitet ten reprezentuje odtąd firmę Banku na zewnątrz bądź przez dwóch członków Rady, bądź też przez dyrektora i jednego członka Rady. Tak zorganizowany Zarząd, zasilony nowemi kapitałami i złożony zarówno z ludzi zajmujących najpierwsze pod względem imion i fortun w kraju stanowiska, jak i z przedstawicieli tutejszego świata finansowego i handlowego, rozwinie niebawem swoję pożyteczną działalność, której życzymy jak najlepszego powodzenia.

= **Dywidendę** banków wiedeńskich oceniają pogłoski giełdowe jak następuje: Austrjacki zakład kredytowy zł. 13·50, Austrjacki zakład kredytowy ziemski franków 27·5, Anglobank 6 pct., Unionbank 10 pct., Länderbank fr. 22, Bankverein zł. 6, Bank eskontowy zł. 12·50, Bank depozytowy zł. 10, Bank kredytowy ziemski centralny zł. 12.

= **Abonament** na kolejach od kilometra. Na linjach austrowęgierskich kolei północnych będzie niebawem — jak donosi *Nadzieja* — zaprowadzony abonament od kilometra, a odnośne warunki będą wkrótce ogłoszone.

= **Zaległe losy wygrane.** Ogłoszone z Nowym rokiem wykazy niepodniesionych wygranych naszych papierów loteryjnych, dowodzą, że nietylko wielkie sumy pieniężne pozostają tym sposobem usunięte z obiegu, ale także, iż majątki osób, zwłaszcza małoletnich i pozostających pod kuratelą, przez stratę odsetków i przedawnienie znaczny ponoszą uszczerbek. Nasuwa się pytanie, jakby można temu złemu zaradzić? Za odpowiedź służyć mogą wzorowe pod tym względem przepisy prawa francuskiego. Według nich żaden kupon papieru wylosowanego nie może być w tegoż miejscu płatniczem wypłacony. Przez odmowę wypłaty dowiaduje się zatem właściciel kuponu, że papier jego jest wylosowany. Dowiadujemy się, że i u nas w ministerstwie skarbu zajęto się zbadaniem tej rzeczy. Oby tylko badanie to do praktycznego doprowadziło celu. *(Nadzieja).*

Wiedeń 16 lutego.

(Z) Także dzisiaj trzymała się słabo tutejsza giełda. Jest to zjawisko ze względu na zadowalniające doniesienia z rynków zagranicznych, tem bardziej zadowalniające, że nic się nie stało takiego, czemby można było wytłumaczyć ów słaby stan spekulacji.

Że ceny owsa podskoczyły w górę, nie jest dziś wcale nowością; w ostatnich kilku tygodniach mieliśmy już niejednokrotnie ten wypadek i on też, jak się zdaje nie był powodem trwogi. Z Paryża już zaraz po otwarciu targu nadeszły kursa bardzo pomyślne, a jednak nikt prawie nie zwracał na nie uwagi. Dopiero doniesienie „Agencji Havasa", że między Portą a delegatami bułgarskimi doszło do porozumienia co do składu przyszłego rządu, przyczyniło się nieco do ożywienia ruchu.

Kredyty i renta złota węgierska stały się przedmiotem obfitszego postępu, co zarazem umożliwiło im jeszcze reprizę. Trwało to jednak nie długo. Depesza o upadku firmy Sachs i Edinger w Berlinie powstrzymała spekulację w zbytnim pośpiechu i odtąd wlókł się targ bez uwagi godniejszych momentów do końca, jakkolwiek wspomniana kryda nie dotyka właściwie w niczem tutejszych finansistów.

W porównaniu z dniem wczorajszym nie wiele zaszło zmian; wspomnieć jednak muszę o przychylnym nastroju dla ludwików — czego powodem ma być spodziewane w tych dniach ogłoszenie wyroku w znanym sporze podatkowym tego przedsiębiorstwa.

Notowano: kredyty austr. 270·80, węgierskie 278·75, anglobanki 102·50, uniony 200·75, laenderbanki 219·25, ludwiki 198·25, czerniowieckie 210·50, renta wspólna 77·65, srebrna 79·75, austr. złota 108·65, papierowa 5% 96·30, węgierska złota 95·65, papierowa 5% 85·80, ruble 1·14¾.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 18 lutego (pryw.) Nie ulega wątpliwości, że na wschodzie przygotowują się nowe zaburzenia. Podżegacze bułgarscy t. z. emigranci, czarnogórscy, rosyjscy rozwijają ogromną ruchliwość; władze tureckie pochwyciły w Macedonji mnóstwo proklamacyj, aresztowano wiele osób, wzmocniono załogi i kordony graniczne. Niewiadomo wcale dotąd, czy i kto stoi po za temi ruchami, lecz nie jest prawdopodobnem, żeby to był ruch samoistny, z dołu. Dlatego świat dyplomatyczny jest mocno zaniepokojony. Niespokój ten i nieufność nie są wcale tajemnicą, przeciwnie ambasadorowie i ministrowie wręcz oświadczają, że sytuacja się znowu pogarsza; lubo nie ma faktów wytycznych, są jednak wielce podejrzane symptomata. Należą do nich wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich w Batum i w Baku; ruchy mają mieć na celu dywersję Azji dla odwrócenia uwagi od akcji, którą Rosja na europejskim wschodzie przygotowuje.

Sofja 18 lutego (pryw.) Eksmajor Ponow usiłował zorganizować powstanie w Loweczy, wywołał tylko jednak zaburzenie; lud rzucił się na niego i zaledwo udało się policji ocalić go od doraźnej śmierci. Z rozkazu rządu został Panow za granice wydalony. Ambasador rosyjski Nielidow nie chce wcale brać nawet pośredniego udziału w układach prowadzonych przez Portę. Ponieważ takie zachowanie się Nielidowa jest niezgodnem z notą rosyjską, zachęcającą do udziału w naradach, jest przeto widocznem, że Rosja w celach jakichś ukrytych postanowiła układy albo zwlekać, albo udaremnić.

Berlin 18 lutego (pryw). Do dzienników tutejszych donoszą z Paryża, że rząd francuzki zerwał umowę, mocą której pewien polski hrabia (Orzechowski?) otrzymał koncesję z gwarancją dochodów na zaprowadzenie kilku podmorskich linij telegraficznych. Miało się okazać, że zawiązane towarzystwo akcyjne miało kapitału 200 tysięcy franków, z których 175 tysięcy zapłaciło koncesjonarjuszowi za jego prawa, więc tylko sumą 25 tysięcy franków rozporządza. Dodają, że sprawą tą kierowała głównie redakcja katolickiego dziennika *Univers* — a to czyni całe doniesienie wielce podejrzanem.

Berlin 18 lutego (pryw). Krupp wydał odezwę do 20.000 urzędników i robotników, których zatrudnia, żądając od nich, aby głosowali na zwolenników septennatu.

Londyn 18 lutego (pryw). Z Kalkuty donoszą, że niebawem wybuchnie ponownie powstanie Shilzaisów przeciw emirowi Afganistanu. Rozruchy zresztą wcale nie ustały. Oddział Shilzaisów wtargnął w tych dniach do doliny Thul i zabił 50 Afgańczyków.

Berlin 18 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, iż wolnomyślna prasa poczyna dalej kłamać, twierdząc, jakoby Europa znajdowała się w całkowitym pokoju. Widnokrąg polityczny zachmurzył się bardzo skutkiem postawy partyj opozycyjnych, które obudziły we Francji to przekonanie, iż nadeszła chwila stosowna do urządzenia napaści na niezgodne Niemcy. Niebezpieczeństwo wojny przejdzie, skoro Francja ujrzy, iż istnieje w parlamencie niemieckim większość, gotowa państwo bronić w obec wroga.

Berlin 18 lutego. *Nordd. Allg. Ztd.* potwierdzając swe zaprzeczenie co do pogłoski, iż wydany został manifest wyborczy cesarza, dodaje, iż urząd kanclerski na powtarzające się ciągle pytania, czy manifest będzie wydany, odpowiedział, iż takie środki byłyby na razie nie na czasie i że dopiero wtedy kwestja ta przyjdzie pod obrady, gdy wybory tak źle wypadną, iż parlament będzie musiał być ponownie rozwiązanym.

Budapeszt 18 lutego. Umiarkowana opozycja przyjęła kredyt na pospolite ruszenie jednogłośnie.

Belgrad 18 lutego. Król przyjął dymisję ministra wojny Horvatowicza.

Dotychczasowy minister robót publicznych pułkownik Topalowicz został mianowany ministrem wojny, a belgradzki burmistrz Bogiczewicz, ministrem robót publicznych.

Strassburg 18 lutego. Oprócz rewizyj przedsięwziętych tutaj, w Miluzie i Maasmünster poczyniono także w ostatnich dniach podobne kroki w miejscowościach Marrkirch, Barr, Gebweiler i Hagenau. W pierwszej z tych miejscowości uwięziono radzcę okręgowego Blocha, w Gebweiler cukiernika Bolleckrera, a w Hagenau radzcę miejskiego Freunda z synem.

Bukareszt 18 lutego. W Izbie deputowanych pojawił się naglący wniosek, wedle którego wobec militarnych przygotowań Europy, a zwłaszcza państw sąsiednich, rządowi ma być dana do rozporządzenia suma 30 miljonów na uzupełnienie uzbrojeń i obronę neutralności: — Izba wniosek przyjęła 99 głosami przeciw 11. W ciągu debaty oświadczył Bratiano, iż rząd nie chce, aby Rumunja była znowu polem walki.

Londyn 18 lutego. Biuro Reutera donosi z Capeltownu, iż według telegramu nadeszłego dnia 17 bm. Holub przybył w beznadziejnym stanie do Schoschong (w kraju Betsduama). Na jego obóz rozłożony między Baugwelossee i rzeką Zambesi napadli pod jego nieobecność krajowcy. Tam został zamordowany Söllner.

Londyn 18 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Labouchère wniesie przy obradach nad sprawozdaniem o adresie poprawkę w tym duchu, iż kroki poczynione przez rząd celem przeszkodzenia abdykacji ks. Aleksandra Bułgarskiego, były niekonstytucyjne i dla pokoju Europy niebezpieczne.

Konstantynopol 18 lutego. Biuro Reutera donosi: Według pogłosek staje się rzeczą prawdopodobną iż Rosja zajmie Bułgarję. Być jednak może, że pogłoski te rozszerzono umyślnie, aby uczynić regencją skłonniejszą do przyjęcia projektu Cankowa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lutego 1887.

Hotel Żorża: Ks. J. Czetwertyński z Poznania. S. hr. Piniński z Gródka. Ks. J. Świdrygełło-Świderski z Pukienicz. P. Weissleder z Jemingen. K. br. Horoch z Krakowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. B. Rozenstock ze Skałatu.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Maydanu. J. Dąbrowski z Sokala. J. Chitry z Sokala.

Hotel Francuzki: G. Jonak Edler v. Freyenwald z Wiednia. F. Żurawski z Kozowy. J. Siebenschein z Wiednia. K. Simon z Pragi. A. Noel z Komarna.

Hotel Warszawski: Dr. J. Lesinicki z Rawy ruskiej. Dr. J. Chlebowski z Gorlic. J. Nazarewicz z Pieniak. S. Piegłowski z Rosji. A. Barton z Różysk. M. Gurka z Rawy ruskiej.

Hotel Langa: F. J. Geier z Węgier. K. Heinisz z Krakowa. J. Ebel z Drohobycza. R, Kalita z Kurowiec. K. Górski z Odessy.

Z zbożowych targów

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 – 9 10	8 50 – 8 95	8 50 – 8 90	8 30 – 9 30
Żyto	5.90 – 6 50	5.85 – 6 45	5 75 – 6 40	6.— – 6 50
Jęczmień	5.— – 7 —	5.— – 7 —	4 90 – 7.—	5 50 – 7 30
Owies	5.— – 5 70	5 — – 5.50	5.— – 5 50	5.— – 5 85
Groch	5.75 – 9 —	5 50 – 8 50	5.50 – 8 2	6 — – 9 50
Wyka	5 — – 6 —	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	9 — – 9.10	9.— – 9 2	9.— – 9 —	9.— – 9 20
Lnianka	.— – .—	–	.—.—	.— – —
Konic. czer.	40. – 51	40.—50 —	40 – 50	40.—50 —
Konic. biała.	40 – 60·	40.—50.—	37.—50 –	40 —55 –
Konic. szwed.	35 – 60—	—.——	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 18 lutego. Pszenica od 9·41 do 9·50. Żyto od 7·13 do 7·22 Okowita 26·— do 26·25. Berlin 18 lutego. Pszenica 160 50 do 162 —. Żyto 129 — do 130·25. Okowita 35·10 do 39·10 Peszt 18. lutego Pszenica 8·96 do 9·—. Żyto 6·70 do 6·74 Okowita 25·0 do 26·—

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 18 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·50 Renta wspólna srebrna 7?·6? Renta 4% złota 108·95. Renta 5% papierowa 95·80. Akcje banku austro-węgierskiego 843 zł. Akcje austrjackie kredytowe 270·—. Funty szterlingi 128·60. Napoleondory 10·15. - Marki niemieckie 62·95.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 lutego 1887

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 75	202
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	209 25	213 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem	100 50	102 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·94	6·05
Dukat cesarski	5·98	6 10
Napoleondor	10·08	10·20
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14¼	1·16¼
100 marek niemieckich	62 50	63.40

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.09	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

84)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Pan Larmor nagle się odwrócił.

— Czyżto pan sobie życzyłeś, aby cię uprzedzono o mojem przybyciu?

— Tak, panie — odrzekł pułkownik, kłaniając się.

— Dlaczego?

— Czy mnie pan nie poznajesz?

— Nie. Kto pan jesteś?

— Jestem tym, który jadł śniadanie obok państwa wówczas, kiedy zażądałeś pan wyjaśnień od człowieka siedzącego przy moim stole.

— Teraz poznaję. Co pan masz mi powiedzieć?

— Rzeczy takie, o których trudno mówić na kurytarzu.

— Wejdź pan. Ale bądź pan zwięzłym, bo ja czasu nie mam.

— Nie obawiaj się pan... nie nadużyję pańskiego czasu.

— Czyżbyś pan przychodził od tego nędznika, który uciekł, znieważywszy mnie? — zapytał Larmor, nie prosząc siedzieć Sigoulèsa.

— Nie, ale o nim chcę mówić. Pozwól pan, że w krótkości przypomnę panu fakta. Nieszczęśliwy przypadek uczynił mnie obecnym pańskiej sprzeczce z tym człowiekiem. W pierwszym gniewie żądałeś pan, abym ja odpowiadał za jego obelżywe słowa. Ale gdym powiedział panu, kto on jest, zrozumiałeś zaraz, że nie mogę być za tamtego odpowiedzialnym. Objaśniłem pana również, że on mieszka w tym hotelu. Wówczas więcej uczynić nie mogłem.

— Ja też nie nalegałem. A teraz pytasz się pan zapewne, dlaczego cięciem szpady nie zapłaciłem zniewagi, uczynionej mi przez tego błazna.

— Nie, bo wiem dlaczego: la Cadière nie pokazał się więcej w hotelu, a pan nie mogłeś go znaleść. Jednak z Paryża nie wyjechał, i gdybym był miał przyjemność spotkać pana, byłbym wskazał, w którym klubie spotkać go można.

— I przychodzisz mi pan powiedzieć! Ach, panie, gdybyś to zrobił...

— Na nieszczęście już jest zapóźno. La Cadière nie pokaże się już w klubie. Wie, że go szukają, i kryje się. Ja jednak wiem, gdzie on jest. Znam przeszłość jego i wartość, i z całą świadomością rzeczy wydałem mu wojnę na śmierć i życie.

— Dziękuję panu, ale ja zostałem znieważony i do mnie należy zemsta.

— Mógłbym na to odpowiedzieć, że mam do niego osobiste urazy; ale powinienem panu ustąpić pierwszeństwa.

— Więc daj mi pan spotkać się z nim, jeżeli możesz.

— Najprzód muszę panu powiedzieć, co to jest za człowiek.

— Na co?... Znieważył mnie, złamał moje życie, muszę go zabić; i bić się z nim będę, choćby z galer powracał.

— Jeszcze tam nie był, ale pójdź może. Ten mniemany wicehrabia de la Cadière to oszust.

— Mniejsza o to!

— Złodziej i morderca. To on zabił w nocy lichwiarza w Fontainebleau.

— Tej samej nocy, kiedy stróż widział go u mnie w Bois-le-Roi — dodał pan Larmor z goryczą.

— Umyślnie dał się zaskoczyć, aby udowodnić swoje alibi. I gdybym śmiał, powiedziałbym, że niewinną spotwarzył kobietę.

— Dosyć, panie. Sam jestem sędzią mojej sprawy. A jeżeli sprawiedliwość nie ściga tego zbrodniarza, to ja zastąpię kata.

— I zgodziłbyś się pan na spotkanie z człowiekiem, którego policja lada chwila schwytać może?...

— Nie wahałbym się; krwi jego pragnę. Ale pojedynek jest niemożliwy. Najprzód nie przyjąłby go, a powtóre, gdzież znajdzie sekundantów? Jeżeli zaś ukrywa się, jak pan mówisz, jakże stanąłby na placu?

— W istocie, pojedynek mógłby zostać przerwany ukazaniem się żandarmów... myślałem o tem...

— I cóż mi pan radzić przychodzisz?

— Możnaby się bić niekoniecznie w lasku Vincennes, lub Meudon...

— Zapewne... gdzieś w domu...

— Albo w ogrodzie. Ale pojedynek w takich warunkach bardzo jest niedogodny. Trybunały nie są wyrozumiałe dla walczących i dla sekundantów, jeżeli rzecz się odbywa między czterema ścianami.

— Jednak można dowieść, że odbyła się uczciwie...

— Wtedy kończy się wszystko niemiłym procesem, a nie wiem, czy pan chciałbyś narażać się na to.

— Narażę się na wszystko. Ale to są przypuszczenia. Wszak pan nie możesz zmusić la Cadière'a, żeby się bił ze mną.

— Kto wie? — odezwał się po chwili pułkownik.

— Jakto! pan mógłbyś... Wytłómacz się pan, bo inaczej pomyślę, że drwisz sobie ze mnie.

— Niech Bóg broni! — zawołał Sigoulès. — Jeżeli dotąd nie mówiłem otwarcie, to tylko dlatego, że moja propozycja jest dziwna i wyda się panu taką, jeżeli jej wstępem nie poprzedzę.

— Słucham pana.

— Muszę wyznać panu, że zaczynając wojnę z tym łotrem, o panu nie myślałem wcale. Nienawidziłem go i pogardzałem nim, ale byłbym mu pozwolił wisieć gdzieindziej gdyby nie to, że uwziął się na drogie mi osoby. O pani de Marcenac, z którą ma się żenić najdroższy mój przyjaciel, rozpuszczał najokropniejsze potwarze.

— Oskarżał ją, że ma córkę! — zawołał pan Larmor, któremu przytomną jeszcze była scena, w willi przebyta.

— Gdybyż o to szło tylko!... przeszłość tej pani nie obchodzi mnie — odparł zręcznie Sigoulès — aby zasiać wątpliwość w umyśle mściwego męża. Zrobił on o wiele gorzej. Ośmielił się grozić, że ją wyda, jako wspólniczkę zbrodni, na starym lichwiarzu dokonanej, dlatego, że ten zostawił jej cały swój majątek. To niegodne, ale na tem nie dość. W nocy wkradł się do mieszkania poczciwego człowieka, któremu Basfroi powierzył pewną notatkę. Notatka ta dowodziła najwyraźniej, że la Cadière był mordercą, więc chciał ją przemocą odebrać.

— I cóż? — spytał znowu pan Larmor.

— Ja odgadłem ten zamiar jego i przybyłem w sam czas, aby mu przeszkodzić w spełnieniu nowej zbrodni. Miałem z sobą mego dawnego kolegę, który jest silny, odważny i dyskretny. We dwóch opanowaliśmy wicehrabiego i zamknęliśmy go w piwnicy, gdzie dotąd siedzi.

— Pan tego jesteś pewny?

— Najpewniejszy. Strzeże go dobrze człowiek, którego chciał zabić, ale taki stan rzeczy przeciągać się nie może i dziś jeszcze muszę coś postanowić. Myślałem zrazu oddać go policji, alem sobie przypomniał, że do pana ten bandyta należy, że nie mam prawa chronić go przed zemstą pana, i sam możesz wymierzyć sobie sprawiedliwość. Na postanowienie pana jednak wpłynąć nie chcę, i gdy wszystko rozważysz, w każdym razie możesz pan liczyć na mnie. Komu innemu nie mówiłbym tego, gdyż nikt nie wysłuchałby mię bez oburzenia. Ale mnie się zdaje, że poznałem pana; masz serce prawdziwie męzkie i umiesz się wznieść po nad niektóre przesady; zrozumiesz więc uczucie, które kazało mi odezwać się do pana...

— Mówisz pan do mnie, jak żołnierz — odparł Larmor — i możemy się rozumieć. Nie chcę, żeby policja mieszała się do moich spraw domowych. Ja zabiję kochanka mojej żony, a, że zabiję go, za to ręczę.

— Gdybym był na miejscu pana, postąpiłbym tak samo — rzekł spokojnie Sigoulès. — Jednak jest obowiązkiem moim przypomnieć panu, że w pojedynkach przypadek gra wielką rolę.

— Wolę umrzeć, aniżeli opuścić sposobność zemsty.

— Trzeba także przewidzieć skutki walki. Może ona odbyć się tylko w miejscu zamkniętem.

— A więc, skoro pan mówisz, że la Cadière jest zamknięty i strzeżony przez człowieka, którego chciał zabić...

— Potrzeba nam jeszcze uczciwych sekundantów.

— Pan będziesz moim.

— Bardzo chętnie, skoro czynisz mi pan ten zaszczyt; ale któż będzie ze strony pańskiego przeciwnika? Nie może być żaden z jego przyjaciół...

— Nie, to pewna, ale...

— Jest wprawdzie mój przyjaciel, który po[...] mógł mi pochwycić i związać la Cadière'a, a[...] tego mógłby on nie przyjąć...

— Nie omieszkałby, i nie trzeba mu dawa[ć] powodu do odmowy. Ale ja mam przyjaciela jeszcze kolegę szkolnego, który zna straszne mo[-] je położenie, i którego wysokie stanowisko znana uczciwość uniemożliwiają wszelkie podej[-] rzenia.

— Więc staraj się pan skłonić go, aby przy[-] jął udział, bo jeżeli pan zabijesz tego łotra, bę[-] będziemy potrzebowali protekcji wysoko położo[-] nego człowieka.

— Pewny jestem, że mi nie odmówi.

— Zdaje mi się nawet, że i ja mógłbym być przez kogo innego zastąpionym — rzekł pułko[-] wnik. — Ja z la Cadièrem miałem zajście... pod[-] niosłem na niego rękę, więc, widząc mnie, go[-] tów krzyknąć, że to zasadzka.

— Prawda... pierwszy lepszy... jaki niezna[-] jomy...

— Zapewne, ale jakże go zmusić, żeby się wmięszał do takiej sprawy?

— Jaki podoficer... prosty żołnierz...

— Nie, to byłoby źle widzianem w ministe[-] rjum wojny. I ja już narażam się na dymisję po cóż więc kompromitować poczciwych szere[-] gowców. Jeden tylko widzę środek... udać się do jednego z moich znów przyjaciół, któremu także la Cadière dosyć zrobił złego, ale który nie brał udziału w schwytaniu zbrodniarza i na[-] wet nie wie, gdzie się on znajduje

— A więc ten właśnie posiada wszelkie wy[-] magane warunki.

— Ja też postaram się namówić go. Tylko czasu do stracenia nie mamy. Walka musi odbyć się przed nocą; nie możemy naznaczyć później szej nad czwartą godzinę.

— O trzeciej zastanę w domu mego przyja[-] ciela, i na czwartą będę gotów

— Ja nie jestem pewien, czy mojego znajdę ale mam nadzieję.

— Jednego tylko się boję, że la Cadière wcale bić się nie zechce. Musi być tchórzem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.